ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

ROK III

Terarius

NR. 45

ATELIER GRAFICZNE GIRS-BARCZ

Cena egz. 1 zł.

Człowiek, który przeczuwa trzęsienia ziemi. Walter Grobleben — jest żyjącym sejsmografem. Twierdzi on, że czuje nadejście trzęsienia ziemi, cyklonu i t. d. na kilka dni naprzód.

Grobleben jest bezrobotnym inżynierem. Prosi on, aby powagi naukowe zainteresowały się jego darem. Upewnia, że tysiące istnień ludzkich możnaby uratować rokrocznie, gdyby świat korzystał z jego proroczych przepowiedni.

„Miałem 24 lata — mówi Grobleben — gdy zauważyłem poraz pierwszy, że pomiędzy ciałem ludzkiem a ziemią istnieją ciekawe stosunki".

Wedle teorji Groblebena pogoda i inne zjawiska w naturze zależą od przesunięć w polach magnetycznych ziemi. Odczuwa on tak silnie te zmiany, że pewnego dnia obluzowały mu się pod ich wpływem wszystkie zęby. O ile trzęsienie ziemi zachodzi w miejscowości niezbyt oddalonej, powoduje uczucia tak silnego bólu, że inżynier G. musi się położyć.

„Abym mógł przepowiadać trzęsienia ziemi potrzebny mi jest tylko barograf i akustyczna cela" — mówi żyjący sejsmograf. „Odczuwam zbliżenia się takiego kataklizmu na 28 dni przed jego nadejściem. Każdy huragan wiadomy mi jest na 9 dni przed swoim wybuchem. Przy pomocy barografu mogę określić w przybliżeniu na 36 godzin naprzód w jakich okolicach trzęsienie ziemi będzie miało miejsce".

Grobleben przez swój dar zyskał sobie wielką sławę wśród górników w okolicach Burbach. Górnicy wierzą ślepo w jego przepowiednie. Przepowiadał bowiem kilkakrotnie trzęsienia ziemi i wszystkie te przepowiednie ziściły się co do joty.

Na dwa dni przed wielką katastrofą górniczą, która miała miejsce w r. 1930 w Niemczech, i w której postradało życie 263 górników, przepowiednia Groblebena ukazała się w jednym z dzienników w Burbach. Zapowiadał „przesunięcie sił w polu magnetycznem w okolicach La Chapelle". Dwa dni później wstrząsnęła światem wiadomość o strasznej katastrofie na kopalni Aladorf w pobliżu Aix-la-Chapelle.

W końcu sierpnia w roku bieżącym Grobleben powiedział pewnemu reporterowi, że trzęsienie ziemi wstrząśnie półwyspem Bałkańskim w dniu 2 lub 3 września. Przerażająca burza nawiedziła Jugosławję w dniu 3.9 b. r. a o północy dały się odczuć potężne wstrząsy ziemi i spowodowały śmierć kilkuset osób.

Niesamowity wypadek reinkarnacji. Dr. Moutin, który dłuższy czas spędził w Indjach, opowiada ciekawy wypadek reinkarnacji. Mianowicie mówi, że w pewnej miejscowości koło Lahore widział na własne oczy zdumiewające dziecko. Dziecko to urodziło się w okolicach Pendżabu w mahometańskiej rodzinie i do lat siedmiu wychowywało się w gronie rówieśników. Natomiast, gdy dziewczynka ukończyła 7 lat zaszła w niej dziwna zmiana. Dziecko zaczęło mówić, jak osoba dorosła. Dziewczynka zapewniała, że żyła już poprzednio na ziemi i przypomina sobie dokładnie szczegóły swego poprzedniego istnienia.

Mówiła, że była wówczas poślubioną pewnemu tuziemcowi, zamieszkującemu w sąsiedniej wiosce i żądała, aby ją odprowadzono do małżonka. Rodzice nie przejmowali się zbytnio opowiadaniami dziecka, a wszyscy kpili z niej. Wreszcie zdecydowano się raz spełnić żądania dziewczynki, a to, co nastąpiło zaskoczyło wszystkich.

Zaledwie mała znalazła się w sąsiedniej wiosce, natychmiast poszła wprost do domu swego domniemanego małżonka i zachowywała się tutaj tak, jakby tu wszystko doskonale znała. Wdowcowi opowiedziała tyle szczegółów z jego pożycia ze zmarłą przed 8-miu laty żoną, że nie wątpił wcale, że to nieboszczka powróciła do niego pod inną postacią. Gdy jeszcze dziewczynka wyszczególniła jak najdokładniej całą zawartość skrzyni, której nie otwierano jeszcze od czasu śmierci żony Indusa — wszyscy obecni zdumieli się. Wdowiec chciał natychmiast zaręczyć się z siedmioletnią dziewczynką — ale sprzeciwili się temu rodzice dziecka i zabrali córkę przemocą od domniemanego małżonka, gdyż pochodził on z innej, niższej kasty.

Muzeum Casanovy. Jak donoszą dzienniki włoskie, bogaty patrycjusz wenecki, Gerolamo Valier, wielbiciel głośnego awanturnika, gracza i uwodziciela osiemnastego wieku, Giacoma Casanovy, urodzonego w Wenecji w 1725 r., a zmarłego na zamku Dux, w Czechach, w 1798 r., utworzył komitet w celu założenia w Wenecji muzeum Casanovy.

W muzeum tem mają być zgromadzone pamiątki po awanturniczym Wenecjaninie, a zwłaszcza wszystkie wydania słynnych jego pamiętników, będących, bądź co bądź, niezrównanem źródłem poznania zakulisowych dziejów, tudzież zwyczajów i obyczajów osiemnastego wieku.

Valier wszczął również rokowania o sprowadzenie szczątków Casanovy z zamku Dux do Wenecji.

Biskup z dyplomem pilota. Pierwszym, bezwątpienia, biskupem katolickim, który zdał egzamin lotniczy i posiada dyplom pilota, jest świeżo mianowany biskupem djecezji stanu Massachusetts monsignor Francis Spellmann.

Kapłan ten, pracując w papieskim sekretarjacie stanu w Watykanie, korzystał ze wszystkich chwil wolnych, aby nauczyć się lotnictwa i już w roku ubiegłym, otrzymawszy dyplom pilota, sam zawiózł samolotem z Rzymu do Paryża encyklikę papieską w sprawie sporu Watykanu z rządem włoskim.

Radjo przyrządem do gotowania. Według dzienników amerykańskich, inżynierowie wielkich zakładów elektrycznych „Westinghouse Electrical Company" w Pittsburgu gotują sobie kiełbaski parowe w rondelku, ustawionym w polu promieni radjowych.

Wobec powodzenia tego pomysłu, inżynierowie zakładów powyższych oświadczają, że nie jest wyłączone, aby każdy posiadacz aparatu radjowego nie miał za lat kilka używać swego aparatu do gotowania potraw, według wskazówek speakera stacji nadawczej.

Ten sposób gotowania radjowego posiadać ma i tą zaletę, że nie można przy nim rąk poparzyć, gdyż dwie płyty, z których wysyłane są promienie, przeznaczone do gotowania, nie rozgrzewają się do tego stopnia, aby miały parzyć.

Mgła świecąca w Grecji. Jak donosi prasa grecka, w nocy z 7 na 8 października b. r. gęsta mgła świecąca okryła Ateny.

Grecki urząd meteorologiczny ogłosił przy tej okazji komunikat, zaprzeczający istnieniu jakiego bądź związku między mgłą powyższą a ostatniem trzęsieniem ziemi na półwyspie Chalcydejskim. Mgłę zauważono najpierw w południowej i zachodniej części morza Egejskiego. Następnie wiatry, wiejące z południa, przesunęły ją na północ.

Czy kobiety karmiące mogą palić. Jak twierdzi wychodzące w Augsburgu czasopismo „Wissen und Fortschrift", po wypaleniu przez kobietę karmiącą pięciu, sześciu i więcej papierosów, ujawniają się w mleku jej, po upływie czterech do pięciu godzin, ślady nikotyny. Ilość jednak w ten sposób dostającej się do mleka nikotyny jest tak mała, że nie może zaszkodzić karmionemu niem niemowlęciu.

Dopiero po wypaleniu przez kobietę karmiącą 15 lub więcej papierosów, mleko jej staje się szkodliwem dla dziecka.

WIARUS

Nr. 45

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 6 listopada 1932 r.

ZMIANA WARTY GŁÓWNEJ W WARSZAWIE

Fot. W. Pikiel]

DROGĄ ZWYKŁYCH KŁAMSTW

Wszyscy jesteśmy żywo zainteresowani rozwojem stosunków z naszym zachodnim sąsiadem. Sprawą, która się teraz znajduje na tapecie stosunków polsko-niemieckich, jest udzielenie koncesji na otwarcie prywatnego gimnazjum, z polskim językiem wykładowym, w niemieckiej części Górnego Śląska w Bytomiu.

Panowie z nad Sprewy wynajdują coraz inne przeszkody oparte na kłamstwie i na sprytnej, im tylko właściwej interpretacji prawa, ażeby udzielenie koncesji odsunąć na jak najpóźniejszy termin. Zdajemy sobie doskonale z tego sprawę, że gimnazjum po wielu tarapatach zostanie otwarte. Musi być otwarte—bo jest to zgodne z brzmieniem i duchem konwencji genewskiej.

Ale zgóry przewidywać należy, że przyszła historja projektowanego gimnazjum, z polskim językiem wykładowym, w Bytomiu obfitować będzie w niezliczoną ilość mniej lub więcej przykrych, tak dla grona nauczycielskiego, jak niemniej i dla młodzieży tego gimnazjum, incydentów.

Z jednej strony występować będzie pruska władza szkolna, świadoma swojej przemocy, brutalna, mająca w zanadrzu moc specyficznych szacherek oraz mająca za sobą tradycję Wrześni, zapatrzona w ideał Flottwella i Bismarcka, zasłuchana w stare, ale z nową siłą odżywające hasło „*ausrotten*".

Z drugiej zaś strony bezradna gromadka chłopiąt oraz bezbronne wobec nakazów, zakazów i różnego rodzaju „*sztrafów*" — grono nauczycielskie. Że w podobnych warunkach, tak los nauczycieli jako też i młodzieży, nie będzie do pozazdroszczenia — to więcej niż pewne. Rząd pruski udzieli prędzej czy później żądanej koncesji, bo będzie musiał ustąpić wobec opinji p. prez. Calondera i większości członków Ligi Narodów. Ale wytrawna i sprytna, a mająca za sobą więcej niż wiekową tradycję germanizowania pruska administracja oświatowa będzie się starała wszelkiemi dostępnemi jej środkami — uniemożliwić normalny byt instytucji.

Ktokolwiek choć trochę zna politykę pruską wobec mniejszości narodowych, a w szczególności wobec Polaków — ten nie będzie miał żadnych złudzeń na przyszłość. Rząd pruski od wieków, od samego zaczątku państwowości pruskiej w polityce swojej, tak w stosunku do własnych obywateli, jak również w stosunku do innych państw kierował się zawsze zasadą, że wszelki traktat czy umowa, o ile są niewygodne dla Prus—obowiązują tylko drugiego kontrahenta, i że najważniejszym czynnikiem w rozbudowie państwa pruskiego jest przemoc, kłamstwo i fałsz. I nie znamy takiego wypadku w historji Prus, w którymby one lojalnie wypełniały przyjęte na siebie wobec drugiej strony zobowiązania. Zobowiązania swoje Prusy wypełniały tylko wówczas, kiedy były zmuszone do tego twardą życiową koniecznością. Niech jednak tylko nacisk z zewnątrz trochę zelżał—już Prusy używały wszystkich możliwych sposobów, żeby się móc sianem wywinąć.

Najlepszym i najoczywistszym dowodem powyższej tezy jest obraz historycznego rozwoju stosunków polsko-pruskich od r. 1525 t. j. od zaistnienia świeckiego księstwa pruskiego aż do obecnych czasów. Ohydna zdrada lennika Polski, elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, który miał przyjść z pomocą Polsce w czasie wojen szwedzkich za Jana Kazimierza, zgodnie zresztą z obowiązkami prawnego lennika pruskiego w stosunku do Korony Polskiej, z całym cynizmem wykorzystał chwilowo niepomyślną sytuację dla Polski i napadł ją, — zadając jej niespodziewany cios z tyłu. — Nie było wypadku ze stosunków polsko-pruskich, żeby Prusy nie nadużyły dobrej wiary i woli Polski w stosunku do nich. Wprawdzie w polityce niema sentymentu, a momentem decydującym jest tylko interes danego państwa, ale poza tem jest uczciwość, etyka i honor — a przynajmniej być powinna. Nie jest obowiązane żadne państwo przekładać cudzej racji stanu nad swój własny interes państwowy, ale zasadniczym obowiązkiem każdego państwa względnie jego rządu jest lojalność w wypełnianiu postanowień — podpisanych przez siebie umów międzynarodowych. Znana jest zresztą powszechnie historja depeszy emskiej, która została wysłana z Prus przez szefa kancelarji cywilnej króla pruskiego Wilhelma V Bismarkowi do Berlina celem ogłoszenia w prasie. Bismarck zmienił samowolnie tekst depeszy w sensie niezwykle obraźliwym dla Francji i jej cesarza Napoleona III. Celem tego fałszerstwa ze strony Bismarcka było wywołanie wojny z Francją, a na dalszym planie postawienie Prus na czele związku państw Rzeszy Niemieckiej. A choćby słynne pogwałcenie neutralności Belgji, pogwałcenie traktatu, który Prusy zainicjowały i pierwsze niemal podpisały. Doskonały znawca Niemiec a w szczególności Prus i ich mentalności i metod politycznych, stary tygrys Francji ś. p. Jerzy Clemenceau odzywa się o nich w swoim dziele p. t. „Blaski i nędze zwycięstwa" w następujących słowach „Wierzę jednak, że cywilizacja weźmie górę nad zdziczeniem i to wystarcza mi, aby wyłączyć Niemca z uczciwej powszechności narodów. Nie będzie tam dlań miejsca, póki zechce opierać swe porywy na bezczelnem kłamstwie....."

A Niemcy, gdzie nie mogły użyć swojej przemocy — tam uciekały się zawsze do zdrady, oszustwa i kłamstwa. Konwencja genewska, która obowiązuje tak Polskę, jak i Niemcy, nakłada na obu kontrahentów obopólne zobowiązania, wynikające z ducha tej ostatniej. Polska z największą lojalnością wykonywa podpisane zobowiązania. W polskiej części Górnego Śląska znajduje się 11 szkół średnich z niemieckim językiem wykładowym, w tem spora część gimnazjów państwowych. Niemcy mają umożliwiony rozwój dążeń kulturalnych na wszystkich polach nowoczesnego życia, mają własne stowarzyszenia o charakterze społecznym a nawet politycznym — a my po drugiej stronie kordonu granicznego—co mamy?

Gimnazjum polskie w Bytomiu musi być! I będzie! Ale przyszły jego rozwój będzie jednem pasmem walki ze sprytnemi sztuczkami i złośliwością pruskich władz szkolnych, które będą się starały działać na nerwową odporność nauczycieli, rodziców i młodzieży. Najmniejszej okazji nie opuszczą tamtejsze władze szkolne, ażeby dokonać zamknięcia znienawidzonej jeszcze przed powsta-

niem instytucji. Gimnazjum jednak musi być za wszelką cenę, choćby w tym celu, ażeby być jawnem świadectwem naszych niczem nieodpartych dążeń kulturalnych i narodowych po drugiej stronie kordonu!

Niech jednak spadkobiercy zwyciężonych pod Grunwaldem pamiętają, że kłamstwem i szacherstwem do czasu tylko można się utrzymać na powierzchni życia, że droga polityków z nad Sprewy wiedzie wprawdzie często do wojny, ale wynik wojny jest zawsze wątpliwy, czyto będzie wojna orężna, czy też zmaganie się dwu mentalności narodowych i dwu dróg rozwojowych — uczciwej i zbrodniczej.

m. a.

ROZPOZNANIE BOJOWE

Rozpoznanie bojowe ma za zadanie obserwację nieprzyjaciela, z którym mamy styczność bojową — na froncie i poza jego frontem. Stwierdza ono jego siły, oddziały, skrzydła, ugrupowanie artylerji, ruchy odwodów, rozmieszczenie i budowę umocnień i t. d. Rozpoznanie bojowe przeprowadzają wszystkie bronie, a prowadzi się je bezpośrednio przed bojem, w czasie boju oraz po boju.

Szczególnie ważne jest rozpoznanie bojowe na własnem skrzydle dla upewnienia się czy nieprzyjaciel nie zagraża temu skrzydłu i czy nie stara się go obejść.

Przy omówieniu działalności lotnictwa w czasie natarcia przedstawiliśmy rozpoznanie bojowe lotnictwa, mówiąc o pracy samolotu piechoty i samolotu artylerji. Obecnie omówimy rozpoznanie bojowe piechoty.

Otóż w piechocie rozpoznanie bojowe organizuje, bez osobnego rozkazu, każdy oddział, wkraczający do walki. Zarówno pluton jak i bataljon wysyłają przed siebie patrole w pasie nakazanego sobie lub tylko przewidywanego działania. Przed walką rozpoznanie bojowe działa na przedpolu i na skrzydłach własnego ugrupowania. Z chwilą nawiązania walki rozpoznanie bojowe przedpola ustępuje miejsca działaniom oddziałów.

Podczas samej walki rozpoznanie bojowe przeprowadza się na skrzydłach, niekiedy zaś wysyła się je też w tył własny, lub też na tyły nieprzyjaciela. W chwilach, gdy na niektórych odcinkach walka osłabnie, wówczas trzeba będzie też wysłać patrole bojowe i na przedpole, ażeby utrzymać styczność z nieprzyjacielem.

Zadanie rozpoznania bojowego piechoty zależy głównie od zadania oddziału, który je wysyła, oraz od położenia i terenu. Jeżeli oddział ma zamiar nacierać, wówczas jego rozpoznanie będzie miało za zadanie stwierdzić, gdzie się znajduje nieprzyjaciel; jakie są przypuszczalne jego siły, jak się zachowuje; jak jest rozmieszczony w terenie; jak silnie obsadzone są przez niego poszczególne punkty; czy są umocnione; jak jest rozmieszczona broń maszynowa, gdzie są przerwy w obsadzie i umocnieniach, jakie są podejścia, gdzie znajdują się ubezpieczenia nieprzyjaciela i t. d.

W obronie zaś rozpoznanie bojowe będzie miało na celu zbadanie, jak się zachowuje nieprzyjaciel, gdzie są jego największe skupienia, czy nie przekroczył pewnej linji lub punktu, czy nie przygotowuje obejścia lub natarcia i t. d. Rozpoznanie bojowe piechoty najlepiej wykonywa swoje zadanie w ten sposób, że idąc naprzeciw nieprzyjaciela, nawiązuje z nim styczność i utrzymuje ją z obserwowanym przez siebie przeciwnikiem.

Dodać należy, że równocześnie przez samą swą obecność rozpoznanie bojowe służy jako ubezpieczenie.

Ponieważ podoficer bardzo często będzie prowadził patrole bojowe, musi pamiętać o tem, że celem rozpoznania bojowego jest zdobycie wiadomości, które należy jak najszybciej przesłać swemu dowódcy i to w formie krótkiego meldunku pisemnego lub prostego szkicu sytuacyjnego albo panoramicznego. Rozpoznanie bojowe, które nie daje meldunków, jest bezcelowym spacerem, narażającym tylko niepotrzebnie wysłanych na nie żołnierzy.

W przykładzie dzisiejszym podajemy wzór rozpoznania bojowego przed natarciem. Widzimy tu dwa patrole bojowe (1 i 2) wysłane z zadaniem stwierdzenia gdzie się nieprzyjaciel znajduje. Jeden z nich (2) wszedł już w styczność z czujką nieprzyjaciela (3), lecz zadanie jego jeszcze nie jest skończone, gdyż pozostaje jeszcze do zbadania wieś (5), i cmentarz (4), prawdopodobnie obsadzone przez nieprzyjaciela. Czeka on więc aż czujka wycofa się pod wpływem ruchu drugiego patrolu (1), który idzie na las (6) też pewnie zajęty przez nieprzyjaciela.

ORŁY POLSKIE NAD AZJĄ

Do wieńca wawrzynowego, który wije swą bohaterską pracą lotnictwo polskie, dorzucono nowych, świeżych liści. Kapitan-pilot Karpiński i mechanik Rogalski przelecieli na trasie Warszawa — Sliwen — Konstantynopol — Aleppo—pustynia Syryjska — Bagdad — Teheran—Herat—Kabul— i zpowrotem Kabul — Herat—Teheran — Bagdad— Kair—Jerozolima — Angora—Konstantynopol— Bukareszt—Lublin—Warszawa 15.000 km na samolocie polskiej konstrukcji, „Lublin R. X", zakładów Plage - Laśkiewicz, o silniku „Wright-Skoda" siły 220 KM, zbudowanym w polskich zakładach Skody na Okęciu.

Kpt. Karpiński po wylądowaniu w Warszawie owacyjnie witany przez tłumy stolicy Fot. W. Pikiel

Przed opisaniem samego przelotu, który należy uważać za śmiały wyczyn sportowy o światowem znaczeniu, czujemy się w obowiązku dziennikarskim zaznaczyć, że kapitan Karpiński podjął się tego kolosalnego lotu w czasie swego urlopu wypoczynkowego.

Wczesnym rankiem 2 października odbył się na lotnisku warszawskiem start kapitana Karpińskiego, rozpoczynającego swój lot w dalekie, wschodnie krainy...

Po przelocie nad Polską, uporawszy się z wirami i próżniami powietrznemi nad Karpatami, przekroczyli nasi lotnicy w godzinach popołudniowych Dunaj, znajdując się nad Bałkanami. Wyjątkowo niesprzyjająca pogoda i przeciwne wiatry, oraz mgła rozsnuta nad morzem, Czarnem zmusiły naszych do silnego zboczenia na zachód, w kierunku bułgarskiego miasta Śliwna. Lądowanie na polu zasłanem drobnemi kamykami odbyło się szczęśliwie, a niezwykle dokuczliwą stała się natomiast asysta cyganów, którzy po wylądowaniu otoczyli lotników i aparat. Następnego dnia kpt. Karpiński odleciał do Konstantynopola, gdzie w godzinach popołudniowych wylądował na lotnisku wojskowem, podejmowany gościnnie przez miejscowe tureckie władze wojskowe.

Rankiem 4 października startowali nasi lotnicy z lotniska tureckiego, przysłoniętego silną mgłą. Po przebyciu morza Czarnego trasa lotu prowadziła przez okolicę górzystą, o wierzchołkach 1500 — 2100 m wysokości, a prądy powietrzne o niebywałej sile miotały aparatem jak piórkiem. Przelatując przez zwały spiętrzonych chmur lotnicy uniknęli szczęśliwie nadciągającej burzy, lądując w Aleppo. Tu powitali ich oficerowie francuscy i miejscowi Polacy, zamieszkali oddawna w Syrji. Nazajutrz, żegnani przez szczupłe grono rodaków, poszybowali lotnicy nad Eufrat i cały swój lot tego dnia odbyli nad krajem zupełnie pustynnym, ścigani przez groźną burzę piaszczystą; zmusiła ona lotników do windowania się w górę, gdzie dopiero na wysokości 3200 znaleźli czyste powietrze. W godzinach popołudniowych po wyjaśnieniu się pogody zabłysła znowu wstęga Eufratu i aparat osiadł na lotnisku w Bagdadzie.

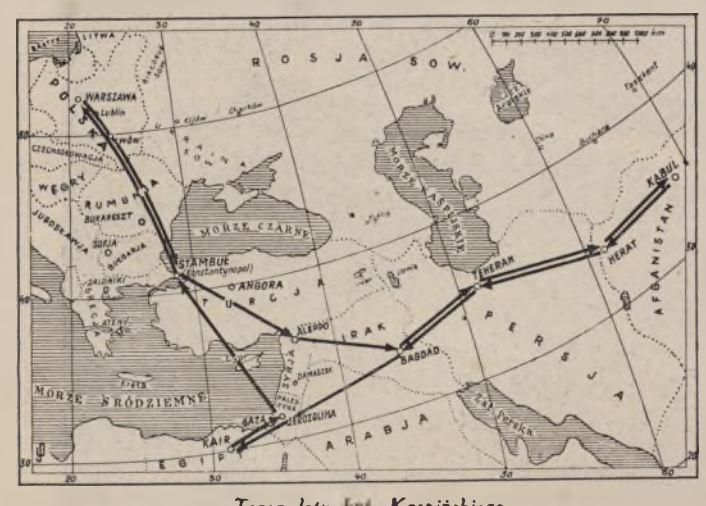

Trasa lotu kpt. Karpińskiego

Następnego dnia, po załatwieniu uciążliwych formalności paszportowych, wystartowano przed południem do stolicy Persji, Teheranu. Górzysty teren i niebywałe wichury dały się lotnikom dokuczliwie we znaki. Wszystko w aparacie trzeszczało a jego gwałtowne spadki lub podniesienia dochodziły do 500 m. W wysokich chmurach aparat koziołkował i wywracał się na wszystkie strony. Ledwie aparat wysunął się z warstwy chmur jak wpadł na stado dużych sępów, które z rozpiętemi skrzydłami mierzyły ponad dwa metry. Na szczęście dla siebie, jak i lotników, nie odważyły się atakować huczącego przeciwnika, który rozwijał coraz większą szybkość przed nadciągającą z syryjskiej pustyni burzą piaszczystą. Wkrótce oczom lotników ukazał się Teheran, leżący u stóp wysokich gór, charakterystyczny regularnością swoich dzielnic i kwadratami domów. Wylądowano na lotnisku Junkiersa, a po telefonicznem zameldowaniu się u naszego posła p. Hempla poszybowano na lotnisko wojskowe, leżące na przeciwległym krańcu miasta. W Teheranie powitał naszych lotników inspektor lotnictwa perskiego gen. ks. Nachiczewani, poseł polski i oficerowie perscy. Wszyscy w Teheranie podziwiali sprawność naszego aparatu, który wzbudził ogólny podziw i zachwyt. Po przyjęciu w poselstwie i złożeniu oficjalnych wizyt — lotnicy nasi o świcie 9 października, żegnani serdecznie przez poselstwo, licznych oficerów i urzędników perskich, wzbili się pod niebo i po przebyciu 1100 km w niezbyt sprzyjających warunkach atmosferycznych wylądowali po południu w Heracie. Na czas pobytu w Heracie gubernator przydzielił naszym lotnikom kapitana afgańskiego. Przelot z Heratu do stolicy Afganistanu Kabulu w dniu 10 października trwał 7 godzin i odbywał się cały czas nad wysokiemi grzbietami górskiemi. Na lotnisku w Kabulu zjawili się liczni oficerowie afgańscy ze swoim szefem na czele. Dzień następny 11 października przeznaczony był na od-

poczynek. Na cześć naszych lotników wydano na lotnisku oficjalny obiad, na którym był obecny minister spraw wojskowych i minister spraw zagranicznych. Z kompanją honorową i muzyką przyjmowano gości, jako pierwszych wysłanników dalekiego Lechistanu.

12 października wyruszyli lotnicy w drogę powrotną, wiodącą z Kabulu przez Herat, Teheran, Bagdad, Kair, Jerozolimę, Aleppo, Konstantynopol do Lublina, gdzie w dniu 23 października oddali macierzystej fabryce strudzony aparat, a nazajutrz zjawili się na lotnisku warszawskiem witani entuzjastycznie przez tłumy mieszkańców stolicy.

Wśród szeregu wysiłków lotnictwa polskiego lot kapitana Karpińskiego, odbyty w niesłychanie ciężkich warunkach atmosferycznych, terenowych i klimatycznych stanowi wyczyn, który go stawia w rzędzie asów lotnictwa światowego. Wielka śmiałość i brawura, oparte na solidnem przygotowaniu, w połączeniu z niespożytą energją i siłą woli złożyły się na czyn, który wsławił imię Polski wśród państw azjatyckich, wywołując żywe echo na kontynencie europejskim i amerykańskim.

Sławiąc zasłużenie imię kapitana Karpińskiego, nie możemy zapomnieć i o jego maszynie, która zbudowana całkowicie w Polsce stanowi chlubę naszych konstruktorów i robotników.

Wyczyn kapitana Karpińskiego na maszynie „Lublin R. X" jest najlepszą propagandą polskiego lotnictwa i polskiego przemysłu lotniczego. Kapitanowi Karpińskiemu i polskim inżynierom—cześć!

CECHY ZNAMIENNE BRONI PANCERNEJ

III

Ponieważ czołgi i samochody pancerne stanowią dość poważne niebezpieczeństwo dla dotychczasowych rodzajów broni, które mogą się z niemi spotkać w każdem prawie działaniu bojowem, konieczne staje się poznanie ich cech znamiennych, tak dodatnich, jak i ujemnych.

Niema w rzeczywistości rzeczy bez wad i braków, jednoczących w sobie same tylko zalety. Specjalnie sprzęt pancerny, od którego żąda się by był szybkobieżny i ruchliwy, a przytem silnie opancerzony musi być sprzętem naogół ciężkim; wskutek tego trudno jest jego konstruktorom pogodzić szybkobieżność z silnem a więc ciężkiem opancerzeniem, i dlatego każdy sprzęt pancerny jest pewnem kompromisowem rozwiązaniem, łączącem pewną ilość cech dodatnich i ujemnych. Niektóre cechy są wspólne czołgom i samochodom pancernym.

Cechy dodatnie:

1) znaczna ruchliwość i duży promień działania:

2) uzbrojenie w karabiny maszynowe lub działka, względnie działka i karabiny maszynowe;

3) pancerz, który daje załodze ochronę przed pociskami karabinowemi, kulami szrapnelowemi i drobniejszemi odłamkami pocisków artyleryjskich;

4) wywieranie dużego wpływu moralnego na przeciwniku, który dał się zaskoczyć i do odparcia broni pancernej nie jest przygotowany.

Cechy ujemne:

1) wrażliwość na pociski artylerji, a nawet na przeciwpancerne pociski karabinowe w wypadku,

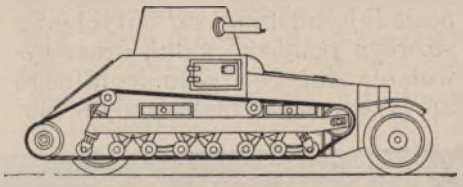

Vickers kołowo-gąsienicowy (na kołach)

jeśli mają pancerz o grubości do 8 mm, gdyż taki pancerz daje załodze pewną ochronę dopiero ponad 300 m;

2) ograniczone pole obserwacji, która odbywa się jedynie przez wąskie szczeliny obserwacyjne i otwory strzelnicze;

3) stosunkowo duży i wyraźny cel na polu walki tak dla obserwacji lotniczej jak i naziemnej;

4) załoga ich ulega większemu i szybszemu fizycznemu i nerwowemu zużyciu i zmęczeniu tak w marszu jak i w walce, w porównaniu z innemi broniami; nie jest ona zdolna do długotrwałych wysiłków, może natomiast zdobyć się na krótkie, bardzo gwałtowne wysiłki, poczem powinna otrzymać przez pewien przeciąg czasu odpoczynek;

5) czołgi i samochody pancerne nie są w stanie same utrzymać zdobytego terenu, ani ubezpieczać skutecznie swego postoju bez współpracy z piechotą;

6) nie mogą one walczyć w nocy, gdyż są wtedy ślepe i nie widzą, a nie mogą się zdradzać światłem reflektorów, którego mogą używać jedynie w czasie marszów nocnych.

Cechy powyższe wskazują, że z bronią pancerną można podjąć skuteczną walkę, a nawet przeprowadzić ją do końca, pod warunkiem, że się zna jej cechy ujemne i umie je wykorzystać w walce.

Prócz powyższych cech wspólnych dla czołgów i samochodów pancernych czołgi posiadają swe odrębne cechy znamienne, są to:

cechy dodatnie:

1) zupełna przekraczalność drutów kolczastych dzięki dużemu ciężarowi i przygniataniu ich przez gąsienice; w ten sposób mogą one torować drogę własnej piechocie przez umocnione stanowiska przeciwnika;

2) możność zwalczania ogniem oporu stawianego, przez piechotę i karabiny maszynowe, oraz możność przekraczania rowów strzeleckich;

3) dzięki swej ruchliwości w terenie możność zwalczania oporu napoty-

Zmotoryzowane angielskie działo polowe

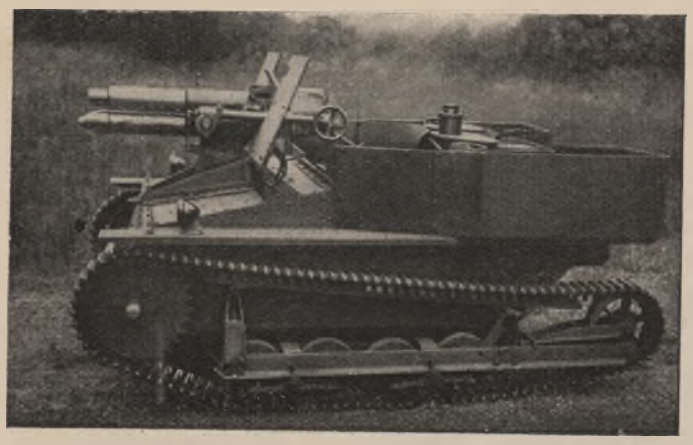

Carden-Loyd z 47 m/m działkiem

Traktor artyleryjski z działem 75 m/m

kanego na swej drodze nietylko ogniem, ale i ruchem, przez rozgniatanie ich swym ciężarem i najeżdżanie gąsienicami;

4) możność utrzymania dowolnego kierunku w nocy, we mgle i dymach bojowych.

Prócz swych stron dodatnich posiadają czołgi również i *cechy ujemne*, jak:

1) odgłos pracy silników i stuk gąsienic słyszy się dość daleko. By nie zdradzić temi odgłosami zbliżania się czołgów przygłusza się je ogniem własnej artylerji, c.k.m. oraz pracą lotnictwa;

2) w terenie miękkim lub pokrytym trawą, ślady gąsienic są wyraźnie widoczne i łatwe do rozpoznania przez obserwację naziemną i lotniczą, jak również łatwe do odczytania na zdjęciach lotniczych;

3) czołgi mają ograniczony czas używalności, tak jak każda maszyna, dlatego przy dalszych odległościach wymagają przewożenia, przyczem czołgi ciężkie i średnie przewozi się koleją, czołgi zaś lekkie koleją lub na samochodach ciężarowych;

4) z powodu szczupłego miejsca wewnątrz czołga, przy uzbrojeniu w działka, karabiny maszynowe, a często i w karabiny maszynowe przeciwlotnicze, czołgi mogą zabierać stosunkowo niewielką ilość amunicji;

5) mimo swej wielkiej ruchliwości w terenie czołgi nie mogą być użyte wszędzie, gdyż znajdujące się w terenie lasy, głębokie jary, jeziora, głębsze rzeki, bagna, tereny kamieniste lub podmokłe, zaspy śnieżne lub rozmokła wskutek deszczów gleba (czarnoziem, gliny i t. p.) ograniczają ich użycie i są bardzo poważnemi przeszkodami.

Samochody pancerne, prócz bardzo dużej szybkości, rozwijanej szczególnie na szosach i drogach, posiadają zdolność do natychmiastowego podjęcia walki, oraz wywołania dużego efektu moralnego na przeciwniku zaskoczonym. Mają one jednak ograniczony ruch w terenie (występuje to zwłaszcza u samochodów kołowych), są wrażliwe na uszkodzenia od dołu i nie są zdolne do samodzielnej walki.

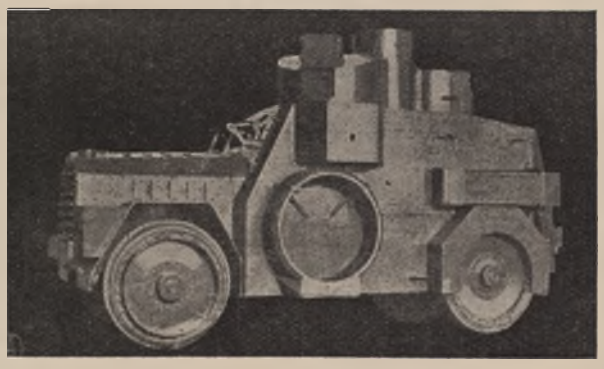

Nowoczesny niemiecki samochód pancerny „Benz"

Dokładna znajomość wszystkich cech broni pancernej, tak dodatnich, jak i ujemnych jest niezbędna dla wszystkich rodzajów broni, a szczególnie dla piechoty i kawalerji.

W razie spotkania się z bronią pancerną w walce, należy pamiętać o tych wszystkich cechach dodatnich, które przeciwnik, używający broni pancernej zechce wykorzystać, by wiedzieć co nam może istotnie z jego strony grozić. Niemniej jednak trzeba pamiętać także o wszystkich cechach ujemnych broni pancernej, znajomość ich bowiem pozwoli na odpowiednie wykorzystanie terenu i posiadanych środków oraz skuteczne przeprowadzenie walki.

W myśl znanego przysłowia, „nie taki djabeł straszny, jak go malują" niebezpieczeństwo znane, którego się oczekuje, przestaje być groźne i staje się łatwe do opanowania i przezwyciężenia jeśli przygotowało się odpowiednie ku temu środki.

Dlatego musimy znać nietylko broń pancerną i jej cechy znamienne, lecz również sposoby walki, których przeciwnik może użyć, jak również te wszystkie środki, które w walce z bronią pancerną możemy zastosować.

R. S.

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS"
SPRZEDAJE BILETY ● URZĄDZA WYCIECZKI ● UDZIELA INFORMACYJ

LATAJĄCY CZOŁG

Nie jest rzeczą wykluczoną, że przyszła wojna będzie prowadzona zupełnie innemi środkami, aniżeli dotąd tak, że najbardziej nowoczesna w chwili obecnej broń, może się okazać nieprzydatna.

Niezależnie jednak od powyższego poglądu, technika wojenna stwarza i realizuje coraz to nowe pomysły, do których zaliczyć należy wynalazek amerykańskiego inżyniera J. Waltera Christie, dotyczący latającego czołga. Konstrukcja latającego czołga została podobno przez Christe'go pomyślnie rozwiązana, a próbny „egzemplarz" oddano już do dyspozycji wojska Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Szczegóły nowego wynalazku są oczywiście trzymane w ścisłej tajemnicy, tak, że tylko z bardzo skąpych danych, a raczej wzmianek w pismach, można sobie odtworzyć całość.

Omawiany czołg, o bardzo ograniczonej wymiarowo strukturze, ma ważyć zaledwie 5 tonn, przyczem konstrukcja jego jest tego rodzaju, że może on stanowić jakgdyby kabinę dużego płatowca, bądź też może być dostawiany na teren walki przez samolot typu bombardującego.

Silnik o mocy 750 H P może służyć zarówno do napędu śmigła jako też do napędu mechanizmu

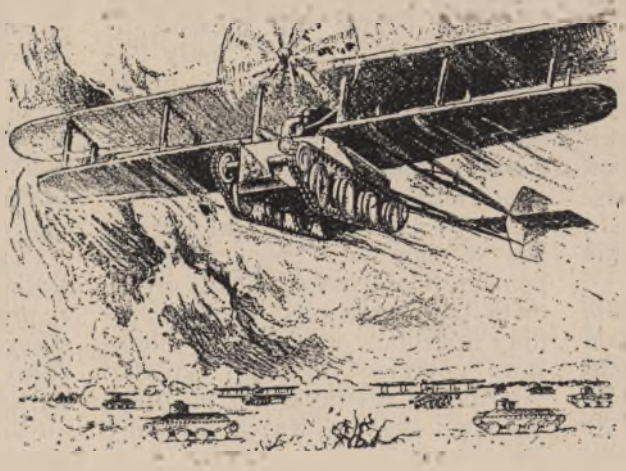

Czołg powietrzny

samego tylko czołga. Start odbywa się w taki sposób, że wpierw czołg nabiera rozpędu na przestrzeni około 100 metrów, po ziemi, poczem osiąga już szybkości, przy której silnik przełącza się na śmigło, a po dalszych 100 metrach zaczyna się już unosić w powietrze.

Budowa podwozia czołga pozwala na start w każdym, nierównym nawet, terenie.

Po wylądowaniu, czołg zrzuca z siebie zapomocą odpowiedniej dźwigni skrzydła i stery i natychmiast uderza na nieprzyjaciela, lub też może się po krótkim przebiegu zatrzymać.

Manewr uderzeniowy tego typu maszyn można sobie wyobrazić w ten sposób. Eskadra dużych samolotów zjawia się nagle nad armją nieprzyjacielską i naraz jeden samolot po drugim opuszcza się na ziemię, by po chwili znów odlecieć. Na ziemi pozostają jakgdyby ich kabiny, a w rzeczywistości małe ruchome twierdze, które natychmiast rozwijają odpowiednią szybkość i uderzają na nieprzyjaciela.

Gorzej przedstawia się jednak sprawa odwrotu, gdyż po wylądowaniu załoga jest pozostawiona sobie samej. To też lądowanie i uderzenie powinno nastąpić w tym tylko wypadku, gdy możliwości zwycięstwa są pewne.

N. K.

DZIWY ŚWIATA MIKROBÓW

BAKTERJOLOGJA NOWOCZESNA

II

Gdy w r. 1723 zmarł Leeuwenhoek, odkrywca mikrobów — zdawało się że i dzieło jego życia z nim razem zstąpi do grobu. Nie miał ucznia i następcy ani w Holandji, ani w Anglji. Nikt z rodaków nie kwapił się podjąć żmudnych badań genjalnego sklepikarza, a brak jakiegokolwiek międzynarodowego porozumienia naukowego, przy obojętności prasy dla spraw wiedzy, uniemożliwił znalezienie tropiciela bakteryj śród innych narodowości.

Lecz sprawy te widocznie stały się aktualne już dla całej ludzkości. Bowiem zupełnie niezależnie od poczynań Leeuwenhoeka, o tysiące mil stamtąd, w Skandiano we Włoszech, w 6 lat po jego śmierci urodził się człowiek, który tę wielką naukę podźwignął i dalej rozbudował.

Nazywał się Spallanzani i z właściwą włoskiej naturze wszechstronnością uzdolnień, rzucał się we wszystkich niemal kierunkach, zanim wreszcie nie utknął na naukach przyrodniczych, do których czuł zawsze ogromny pociąg.

Z zapałem jął studjować matematykę, słuchając wykładów Laury Bassi, słynnej wówczas profesorki na uniwersytecie w Reggio. Równocześnie przyjmuje święcenia kapłańskie i korzystając z wrodzonego talentu zjednywania sobie sympatji ludzkiej, już w 30 roku życia zdobywa katedrę w Reggio. Tutaj też rozpoczyna wykładać o „animalkulach", jak nazwał bakterje. Niebawem w świecie naukowym poczęto się sprzeczać nad zagadnieniem:

„czy każde stworzenie musi mieć rodziców?"

Zupełnie poważni uczeni twierdzili, że można sobie samemu rozhodować rój pszczół: trzeba tylko zabić młodego byczka, pochować go w pozycji stojącej, a po upływie miesiąca z rogów jego wyfrunie pszczeli rój...

A przyrodnik Ross wołał z oburzeniem:

„kto wątpi, że pszczoły i osy rodzą się z odchodów krów, a myszy z mułu Nilu, ten wątpi w swój własny rozum i zmysły!

Takich ludzi nie łatwo było przekonać o istnieniu bakteryj, cóż dopiero o tem, że nie mogą powstawać samorodnie. Spallanzani był tego pewien, urodził się bowiem już z umysłem przygotowanym do szerszych koncepcyj, niż to mogli ogarnąć jemu współcześni. Lecz jak tego dowieść?

Począł wykonywać eksperymenty, których tu dla braku miejsca nie możemy opisywać dokładnie. Należało uzyskać dowód widoczny, by zbić wywody pewnego księdza, który zawojował świat naukowy twierdzeniem, iż małe stworzonka, mikroby, rodzą się ze sosu bara-

niego, w którym znajduje się siła życia, ta sama, jaka pozwoliła Ewie narodzić się z żebra Adamowego.

Doświadczenia Spallanzaniego trwały długo. Ogrzewając do różnych temperatur coraz to inne substancje w butelkach, przy dostępie powietrza i bez dowiódł w końcu naocznie, że bakterje nie rodzą się w owej substancji, lecz dostają się z powietrza, zatem o samorodności nie może być mowy.

— „Krótko mówiąc—wołał Spallanzani na cały świat—Needham się myli! Mikroby muszą powstawać z mikrobów, tak jak żyrafa rodzi się z żyrafy, i jak zebra nie może być matką muła!

Zatem dowiódł, że bakterje mają rodziców. Teraz jednak należało zbadać, jak odbywa się sam fakt rozmnażania. W tem trudnem przedsięwzięciu pomógł mu mało znany badacz Jean de Saussure. Człowiek ten obdarzony niezwykłą bystrością umysłu, gdy tylko skierował mikroskop na bakterje—natychmiast postawił genjalną hipotezę, wielokrotnie później potwierdzoną, że istoty te rozmnażają się przez podział, a nie w sposób obserwowany u innych zwierząt.

Spallanzani usłyszawszy to, z właściwą sobie pasją rzucił się do dalszej pracy. I tu znowu dał dowód niezwykłego sprytu badacza: udało mu się oddzielić jedną bakterję od innych i u tej jednej zaobserwować właśnie ów fakt podziału. Wyodrębnione stworzonko pływało początkowo w kropelce wody, jak samotna ryba na oceanach. Wreszcie stawało się coraz cieńsze i cieńsze, dwa jego końce poczęły się trzepotać, potem wstrząśnienie: i już z jednej istoty zrobiły się dwie—z dwóch cztery, z czerech osiem i t. d.

I ten eksperyment był największym dziełem życia Spallanzaniego. Uczony ten stanął niejako na wielkiej drodze wieków, by z jednej strony podając rękę Leeuwenhoekowi, pogrążonemu jeszcze zupełnie w średniowieczu, drugą dłonią nawiązać już kontakt z przedstawicielem nauki zupełnie wolnej od przesądów, otwierającej wrota współczesności: z Ludwikiem Pasteurem.

Pewnego dnia październikowego roku 1831, dziewięcioletni chłopak, syn Pasteura, garbarza z Arbois, a prawnuk pańszczyźnianego chłopa w jednej z wiosek wschodniej Francji, zobaczył nagle zbiegowisko przed wiejską kuźnią. Wrzawa na chwilę ucichła, a wtedy dało się słyszeć głośne syknięcie ciała ludzkiego w zetknięciu z rozpalonem do białości żelazem: w taki to sposób leczono pewnego wieśniaka, którego ukąsił wściekły wilk.

Przypiekany wrzeszczał nieludzkim głosem i ten krzyk, można powiedzieć, był właśnie wołaniem o pomoc dla nieszczęśliwej ludzkości. Bo ani mały Pasteur nie mógł zapomnieć nigdy tego przeraźliwego wyrazu bólu, ani nie mógł zejść do grobu stary Pasteur, zanim nie znalazł nań odpowiedzi.

Już 54 lat liczył wielki uczony, gdy w nocy z d. 6 czerwca, 1885 r. po raz pierwszy istota ludzka otrzymała zastrzyk z osłabionej mieszaniny mikrobów wścieklizny. Pokąsany chłopiec otrzymał kolejno czternaście zastrzyków i po upływie dwu tygodni wrócił uleczony do domu.

Lecz droga, po której Pasteur doszedł do tego odkrycia, nie była ani prosta, ani szybka.

O bakterjach znów w tym czasie głucho było w nauce. Zdolny i ambitny Pasteur, po pierwszych 20 latach życia, które spędził na malowaniu lichych krajobrazów, oddawał się z zapałem studjom chemicznym i swój długi nos, i szerokie czoło uparcie pochylał nad kryształami. Tymczasem inni przygotowywali teren dla tego genjalnego bakterjologa.

Pewien skromny Francuz, nazwiskiem de la Tour, wyłowiwszy razu jednego kroplę piwa popatrzył na nią przez mikroskop i dojrzał, że kuleczki drożdży w niej się znajdujące, mają jakby pączki. Rzekł zatem:

— „A więc te drożdże żyją i rozmnażają się".

A po dalszych doświadczeniach dodał:

— „zapewne to ich życie, zmienia jęczmień w alkohol".

Zaś w Niemczech pewien doktór zauważył, że mięso psuje się tylko wtedy, gdy dostają się do niego niedostrzegalne żyjątka. Pasteur jednak zdawał się jeszcze tego nie słyszeć. W tym czasie ożenił się, i trzeba przyznać, że wybrał jak najlepiej. Żona była zawsze jego najlepszym przyjacielem i najzdolniejszym asystentem. Nie było odkrycia, w którem nie brałaby czynnego udziału. Badała z nim piwo i leczyła jedwabniki, zawsze ufna i spokojna, zawsze pełna wiary w jego poczynania.

Pasteur został niebawem mianowany dziekanem wydziału przyrodniczego w Lille. Tam też natknął się na bakterje i tam rozpoczęła się jego nieśmiertelna sława. Kolejno, lecząc francuski przemysł gorzelniany winny i piwny doszedł do wniosku, że drożdże są istotami żywemi, które przerabiają cukier na alkohol, co streściło się w twierdzeniu: *żywe niewidzialne istoty są prawdziwą przyczyną fermentacji.* Potem jeszcze więcej: *bez mikrobów nie byłoby życia*, i wreszcie coś, co zdumiało i przeraziło świat cały: *mikroby są powodem chorób, mikroby zabijają ludzi.*

Poprzez tysiące doświadczeń i walk, zarówno z tłumem jak i z przedstawicielami wiedzy, Pasteur teorje swoje poparł dowodami, a wreszcie osiągnął szczyt najwyższy: wynalazł środki przeciwko bakterjom i ochronne szczepienie.

Nie znaczy to jednak by on tylko sam jeden był twórcą tych ostatecznych odkryć. Sławę swoją niemal narówni musi podzielić z Robertem Kochem, lekarzem niemieckim. Koch odkrył w tym czasie bakterję wąglika, choroby zakaźnej, która trapiła bydło i doszedł do niesłychanie ważnego wniosku, że te właśnie, a nie inne bakterje, są przyczyną tej a nie innej choroby. Potem ustalił teorję o zarodnikach bakteryj, które mogą przetrwać nawet najbardziej niedogodne warunki i nauczył jak je niszczyć, rozpoczynając w ten sposób długą i uporczywą walkę ludzkości z bakterjami. On pierwszy używał zwierząt do badań, on pierwszy nauczył się barwić bakterje i hodować odrębnie ich poszczególne rodzaje. Wykrył też mikroba gruźlicy, w każdej chwili narażając swe życie, wobec tak niedostatecznych wówczas środków ochrony. Doszedł też do ważnej prawdy, że zakażenie może przyjść drogą przejmowania do siebie zakażonego powietrza.

Gdy w r. 1882 wybuchła epidemja cholery, udał się do Aleksandrji wraz z całą grupą zwierząt doświadczalnych, by tam na miejscu, w straszliwych izbach, wypełnionych zmarłymi, prowadzić swe badania, uwieńczone odkryciem bakteryj cholery.

Nie podobna nawet wymienić wszystkich tych, którzy się tym doniosłym badaniom poświęcali.

Szalejąca zaraza dyfterytu pozwoliła Behringowi odkryć odtrutkę, która czyniła nieszkodliwą

toksynę dyfterytu. Immunizując, czyli uodporniając organizmy zwierząt zamieniał je w fabryki zbawczego serum. W r. 1891 dokonano pierwszego zastrzyku, leczącego dyfteryt.

Należy tu wymienić również nazwisko badacza dr. Piotra Rouxa, a potem Miecznikowa, który pierwszy zrozumiał obronną rolę białych ciałek krwi w organizmie ludzkiem. Theobald Smith Amerykanin, lecząc gorączkę Texasu odkrył fakt przenoszenia bakteryj przez zwierzęta. Dawid Bruce całe lata, wraz z żoną, spędził w Afryce, lecząc epidemję śpiączki, dopóki jej całkiem nie wygubił.

Ronald Ross i Grassi odkryli źródło powstawania malarji i nauczyli ją leczyć, a wreszcie Walter Reed wydał zwycięską wojnę żółtej febrze. Wielu i wielu było jeszcze takich, którzy narażali swe życie, prowadząc badania nad bakterjami. Jedni z nich osiągnęli zaszczyty, dostatek i imię nieśmiertelne. Drudzy pozostali w cieniu i im należy się cześć jak żołnierzom nieznanym, za walkę z tym najmniejszym i największym wrogiem człowieka.

M. G.

PIERWSZA RADJOSTACJA

Pojęcie radjotelegrafji wiąże się tak ściśle z nazwiskiem Marconi'ego, że termin „*telegraf Marconi'ego*“ przetrwał po dzień dzisiejszy, pomimo, iż nowoczesne urządzenia radjowe tak bardzo odbiegają od pierwszych stacyj Marconie'go.

Nie obniżając zasługi Marconi'ego, musimy podkreślić, że jego pierwsza radjostacja powstała dzięki żmudnym pracom naukowym i badaniom szeregu genialnych ludzi, jak Faraday, Maxwell, Hertz, Thomson i inni, z któremi to pracami Marconi zaznajomił się jako słuchacz profesora A. Righi w Bolonji.

Urządzenia, jakie Marconi zastosował w swojej pierwszej stacji radjotelegraficznej, były już znane i nie są jego wynalazkiem, natomiast sama myśl użycia ich do celów radjokomunikacji i wprowadzenie do nich anteny w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, oto główna zasługa Marconi'ego, upoważniająca do uznania go za twórcę radjotelegrafu.

Do omówienia w ogólnych zarysach zasady działania pierwszej stacji Marconi'ego posłuży nam podany schemat.

Stacja nadawcza składała się z cewki indukcyjnej *C*, zasilanej z baterji *B*. W obwodzie baterji znajdował się klucz nadawczy *K*, służący do nadawania znaków Morse'a.

Cewka indukcyjna *C*, łączyła się z iskiernikiem *I* pomysłu Righi'ego, składającego się z dwóch metalowych elektrod kulistych. Jedna kula i kiernika była połączona z anteną *A*, druga—z uziemieniem *Z*.

Za naciśnięciem klucza *K*, prąd płynący przez cewkę *C* i w niej przerywany, wywoływał w drugiej jej części prąd o wysokiem napięciu. Prądem tym ładował się układ antena—uziemienie, stanowiący jakgdyby duży kondensator i gdy napięcie na elektrodach iskiernika osiągało dostateczną wielkość, następowało w iskierniku wyładowanie iskrowe (stąd nazwa „stacja iskrowa“). W następstwie wyładowań iskrowych pojawiały się w antenie prądy szybkozmienne, które w otaczającym eterze wywoływały fale elektromagnetyczne. Te ostatnie, rozchodząc się we wszystkich kierunkach, przekazywały antenie odbiorczej okruchy tej energji, jaką wypromieniowywała antena stacji nadawczej.

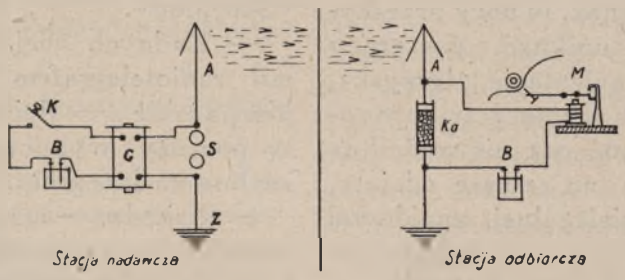

W stacji odbiorczej zastosował Marconi znane mu urządzenie Rosjanina Popowa, którem się Popow posługiwał przy badaniu zjawisk elektrycznych w atmosferze, ściślej — przy rejestrowaniu wyładowań atmosferycznych.

Głównemi częściami składowemi stacji odbiorczej były: antena z uziemieniem, t. zw. koherer *Ko*, aparat telegraficzny Morse'a *M*. Sercem stacji był wspomniany koherer, składający się z rurki szklanej z wpuszczonemi do jej wnętrza dwiema elektrodami metalowemi; przestrzeń pomiędzy elektrodami była wypełniona opiłkami różnych metali. Zasada działania koherera polegała na tem, że w normalnych warunkach nie przepuszczał on prądu stałego. Gdy natomiast działały nań napięcia prądów, wywoływanych w antenie odbiorczej przez fale elektromagnetyczne, przewodnictwo jego dla prądu z baterji *B* polepszało się, skutkiem czego elektromagnes aparatu telegraficznego przyciągał dźwignię, a znajdujący się na jej końcu rylec, wyciskał na taśmie papierowej znaki alfabetu Morse'a.

Za pomocą pierwszej stacji osiągnął Marconi w r. 1897 porozumienie na odległość około 18 kilometrów.

W następnym roku—już w Anglji — osiąga Marconi łączność radjową na większą odległość między miejscowościami Lavernack pointa Breandown i w tymże samym roku instaluje pierwszą radjostację okrętową na parowcu „Flying Hantres“.

Stopniowe ulepszenia, głównie w kierunku powiększenia mocy radjostacji nadawczej, pozwoliły Marconi'emu na pokonywanie coraz to większych odległości, tak, że w roku 1909 w nocy z 12/13 grudnia, stacja iskrowa w Poldlm (Anglja) nawiązała łączność ze stacją S. John w Nowej Funlandji na odległość 1800 mil morskich.

Aczkolwiek w nowoczesnych urządzeniach radjowych nie pozostało już prawie nic z opisanej pierwszej stacji Marconi'ego, to jednak stanowić ona będzie po wsze czasy kamień węgielny dla obecnego i przyszłego rozwoju radjotelegrafji, radjofonji oraz innych pokrewnych dziedzin.

F. Schoen

JIM POKER

6.

KRÓL GIBRALTARU

Strawę i lafę królewską mieli wspaniałą, więc tem większy był głód igrzysk. A igrzyska, ofiarowane przez brzydkie i chude miss w okulalarach, tym zdrowym, rozrośniętym jak bawoły chłopakom, były widać niewspółmierne do ich wymagań.

Więc zaczęli brać przepustki na Linję, gdzie w strefie neutralnej zaroiło się natychmiast od handlarzy wrażeń i sprzedawczyń rozkoszy. Nadciągnęły zwykłe sępy i kruki żerujące na wojsku. I nie było na nich żadnego sposobu, bo wszystko to działo się w pasie neutralnym, poza granicami imperjum brytyjskiego.

Można było wprawdzie zabronić przepustek, ale znając charakter żołnierza angielskiego — charakter handlowca angażującego się za pieniądze i odrabiającego uczciwie swą gażę, ale i nic ponadto — można się było spodziewać, że po takim zakazie połowa co najmniej pozornie zimnokrwistych «Tommies», podniecona klimatem i ognistemi oczyma Hiszpanek, w nocy przeskoczy poza mury. Aby tego uniknąć, postarano się o pewnego rodzaju reglamentację «Igrzysk», wydając przepustki tylko w sobotę i tylko wzorowym żołnierzom. Kto choć raz nie wrócił na czas, miał powrót na Linję na zawsze odcięty, a jeśli próbował drogi nielegalnej, znajdował się pewnego pięknego dnia na pokładzie parowca odpływającego do Indyj czy Australji.

Nie znaczyło to zresztą, żeby «Tommies» i «Bobbies», a także «Makintosze» szkoccy, byli złymi żołnierzami. Co to — to nie. Tylko pojęcie powszechnej wojskowej służby ojczyźnie nie licowało jakoś z charakterem obywatela angielskiego, pojmującego służbę tę jako zawód, a nie jako pierwszy z obywatelskich obowiązków. Tak już było w Anglji od niepamiętnych czasów, że żołnierzami bywali tylko jurgieltnicy, słynący zresztą z waleczności i uczciwości*).

A jednak kiedy zawierucha wojenna w latach 1914—1918 przewaliła się nad światem, tenże, taki zazdrosny o swoją wolność, obywatel angielski potrafił zrozumieć, że należy zerwać z wiekową tradycją służby najemnej, i karnie stanąć w szeregach już na prawach powszechnego obowiązku. Groza i świadomość sytuacji wystarczyły, aby rozsądnego syna Wielkiej Brytanji przekonać, że to co było dobre dawniej w wojnach z Zalusami czy Mahdystami, dziś, wobec konieczności obrony własnej egzystencji, nie może już mieć zastosowania. I oto nietylko z Anglji, ale ze wszystkich jej kolonij, popłynęły obficie najprzód fale wolontarjuszów, (ale już nie najemców), potem zaś fale poborowych, bijących się równie dzielnie jak stary, zawodowy żołnierz.

Powróćmy jednak do Gibraltaru, a właściwie do zatoki dzielącej półwysep z twierdzą od stałego lądu i noszącej to samo imię. Otóż zatoka ta, szeroka około 10 km między portem Gibraltaru a hiszpańskiem malowniczem miastem Algeciras, położonem na cyplu Iberji u stóp gór Księżycowych (Sierra de la Luna), roi się zwykle od okrętów różnych państw i narodowości, bądź łączących Europę z Afryką poprzez największą część cieśniny, bądź też poprzez tę cieśninę przybywających z Atlantyku lub nań wypływających. Między tymi to okrętami, na redzie Algeciras, w pobliżu malutkiej wysepki, zwanej z powodu swej bujnej zieloności, Isla Verde, zarzucił właśnie kotwicę yacht królewski «Skorpion».

— Żadnych oficjalnych przyjęć, — zawiadomił radiotelegrafem kapitan Werner władze hiszpańskie. — Jej Królewska Wysokość jest w podróży wypoczynkowej i narazie pragnie zachować incognito.

— Szkoda, — mruknęli niemal jednocześnie, czytając depeszę, gruby alkada miejski (burmistrz) i chudy major — komendant garnizonu. — Możnaby zjeść dobrą kolację, a przy okazji otrzymać z rąk księżniczki jakiś wysoki order.

GNIAZDO ŻMIJ.

— Idź już, idź! Błagam cię, Raoul! Uczyń to dla mnie, skoro mówisz, że mnie kochasz. Rozumiesz przecież, że pobyt twój na tym okręcie jest dla mnie męką. Drżę cała na myśl co się stanie....

— Nic się nie stanie, *chérie*. Przecież już trzecią noc jestem tutaj i jakoś nikt mnie nie zwęszył. Drogę znam dobrze, ostrożności zachowuję. Poświęciłem nawet moją piękną brodę malarza, żeby mnie czasem kto z twojej gwardji nie poznał. Te okna wychodzą na występ nad rufą, więc z pokładu wartownik też mnie nie ujrzy. A gimnastykę znam celująco z czasów szkolnych.

— Możesz wpaść do morza....

— Jak to widać zaraz, że jesteś księżniczką. Nie wiesz nawet jak wygląda twój okręt. Dostaje się tu poprostu z dolnego pokładu, którego występ sięga nieco dalej niż twoje okna, piękna pani.

*) Niektóre pułki szkockie służyły w Polsce w XVI, XVII i XVIII wieku.

— Nie powiedziałeś mi jeszcze jakim cudem...?

— Oto logika kobieca. Co mam robić? Uciekać czy opowiadać?

Żądam więc abyś skorzystał zaraz z naszego postoju i opuścił «Skorpiona». Tam... na morzu nie mogłam wszak wymagać, abyś skoczył do wody... Ale tu... Żądam tego słyszysz! Ja, księżniczka królewska, następczyni tronu Turyngji... Nie mam zwyczaju powtarzać swoich żądań dwa razy...

— A jeśli odmówię?

— Nie odmówisz, Raoul, bo to z miłości do ciebie. Bez żartów, upominam cię po raz ostatni. Zejdź! Uciekaj! Skacz do wody! Pływasz przecież doskonale, widziałem to w Beaulieu... Ujdziesz. Tu czeka cię śmierć, albo coś gorszego jeszcze...

— Chcesz się mnie pozbyć, Marjo-Krystyno.

— Raoul, nie bądź podły. Ja lękam się o ciebie tylko. Nie wiesz do czego oni są zdolni... Jeśli mnie kochasz, nie upieraj się... Chcesz pogrzebać nasze... uczucie... Widzisz jak mówię do ciebie, nie licząc się już z niczem. Ja proszę, błagam... zejdź na ląd. Znajdę sposób żeby cię odnaleźć, żeby znów....

— Obiecujesz mi to, Marjo-Krystyno słowem księżniczki królewskiej?

— Obiecuję i to i coś więcej jeszcze... Ale uciekaj! Uciekaj czem prędzej! I ramiona księżniczki, jakby żywe przeciwieństwo jej słów, oplotły się wkoło szyi mężczyzny.

— — — — — — — — — —

Około trzeciej po północy ciszą panującą w zatoce targnął suchy trzask. Nie wiadomo: pękła gdzieś cuma lub stalówka, wiążąca okręt z lądem, czy też jakiś pijany majtek strzelił z rewolweru. Ale w królewskiej kabinie na rufie «Skorpiona» zadrżało z lęku biedne kobiece serce: — Byleby go tylko nie trafili, Santa Madonna.

W godzinę później szyper wielkiej «tartany» *) wożącej wino z Malagi do Algeciras, zbudzony został jakimś niesamowitym szmerem, rozlegającym się wzdłuż łańcucha kotwicznego. Pomny, że wody Gibraltaru nie należą do specjalnie pewnych i potomkowie maurytańskich korsarzy lubią się jeszcze czasem pokazać u brzegów Hiszpanji, — tak szparko, jak mu tylko jego wielki, obrzękły od wina kałdun pozwalał, wybiegł na pokład.

— Corpo di Bacco! — zaklął, ujrzawszy gramolącego się na dziób, ociekającego wodą i światłem księżycowem topielca.—Corpo di Bacco!— Cóż to za duch wybiera się o tej porze z wizytą do szlachetnego Garcji y Pereyra, dzielnego kapitana «Graziosy», — najlepszej tartany na całem Śródziemnem morzu?

Poczem przyjrzawszy się bliżej tak dziwnemu gościowi, odłożył trzymany dla pewności w ręku długi, żelazny drąg i dodał:

— Czemu mam przypisać zaszczyt pańskiej wizyty, senor?

— Zejdźmy do kabiny, to pogadamy, — odparł nowoprzybyły bardzo złą hiszpańszczyzną.

— — — — — — — — — —

Człowiek, który owego kwietniowego, ciepłego wieczoru stanąłby we drzwiach słynnej w «Al Linea» gospody tanecznej, znanej dobrze po obu stronach cieśniny pod dumną nazwą «Casa Reale», (choć ten «dom królewski» był przytułkiem wszelkiego rodzaju hałastry),—jeśli nie padłby zaraz na wstępie ofiarą wyziewów czosnku, piwa, kwasku winnego, spoconych ciał i tytuniu — zauważyłby niezwłocznie, że filar «Casa Reale», piękna Conchita, jest dziś w nadzwyczajnym transie.

Jakoż rzeczywiście, w takt ognistych tonów jakiegoś bolera, wiło się wężowemi ruchami smukłe ciało pięknej dziewczyny, stukały u szczytu wzniesionych wgórę dłoni, ściskane sprężystemi palcami kastaniety, a długie, przesłonięte tiulową zasłoną nogi, biły energicznie w zakurzoną posadzkę estrad. Conchita dawała z siebie maksimum hiszpańskiego temperamentu.

A właśnie drzwi się otworzyły i na progu stanął mężczyzna w czarnej pelerynie i szerokiem «sombrero». Chwilę stał, snać oszołomiony wyziewami alkoholu i dźwiękami muzyki, potem, skoro oczy jego przestały się mrużyć pod wpływem dymu i kurzu, ruszył naprzód, torując sobie drogę wśród stolików.

— Dzień dobry, senor Alberto, dzień dobry!— wybiegł na jego spotkanie gruby oberżysta.—Co za honor...

— Honor rzeczywiście dla ciebie, obwiesiu, i twojej budy. Widzę, że Conchita dziś szaleje. Albo ma nowego amanta, albo stary puścił ją kantem. Radość i boleść u kobiety często chodzą jednemi drogami.

— Senor Alberto jak zwykle łaskaw i przewidujący.

— Zato ty nie jesteś przewidujący, bo nie ofiarowałeś mi do tej pory krzesła.

— Och, senor, przecież cały ten zakład należy do pana.

— Dziękuję. Pozostawiam go tobie. Ale otwórz mi gabinet na piętrze i wpuść tam dwóch panów, którzy przyjdą za pół godziny.

— — — — — — — — — —

(c. d. n.)

*) Dwumasztowiec z ożaglowaniem łacińskiem.

PRELIMINARZ budżetowy Ministerstwa Spraw Wojskowych na rok najbliższy przedstawia się następująco:

Dochody projektowane są w wysokości 2.407.300 zł., wydatki zaś—822.700.000 zł. (832.650.000) w tem wydatki zwyczajne—794.690.000 zł. i nadzwyczajne—28.010.000 zł.

Ogólna suma wydatków podzielona została na cztery zasadnicze działy: wydatki stałe wojsk lądowych, niestałe wojsk lądowych, stałe marynarki i niestałe marynarki.

Utrzymanie wojska w wydatkach stałych wojsk lądowych wynosi 369.190.000 zł., na co głównie składa się uposażenie, wyżywienie i pomieszczenie. Zaopatrzenie wojska preliminowane w wysokości 225.330.000 zł. w wydatkach stałych wojsk lądowych i 119.830.000 zł. w wydatkach niestałych.

Utrzymanie wojska w wydatkach niestałych wojsk lądowych wynosi—20.490.000 zł., w wydatkach stałych marynarki—11.360.000 zł., w wydatkach niestałych marynarki — 310.000 zł. Zaopatrzenie marynarki w wydatkach stałych preliminowano w wysokości—11.980.000, zaś w niestałych — w wysokości 17.700.000 zł.

ROZPORZĄDZENIEM ustawodawczem Prezydenta Rzplitej przedłużony został termin nadawania krzyża i medala niepodległości do dnia 31-go grudnia 1933 r.

Jak wiadomo, termin ten upływał w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z października 1930 r. z dniem 31-ym grudnia r. b.

W ROKU bieżącym nie będzie od 1 listopada zmiany w godzinach urzędowania na okres zimowy. Praca zatem w biurach, urzędach i zakładach wojskowych trwać będzie, jak dotychczas, od godz. 8-ej do 15-ej, a w soboty—od 8-ej do 13,30.

FRANCUSKI projekt rozbrojeniowy, podany w ogólnych zarysach do wiadomości przez Herriota przedstawia się następująco:

Francja zgodzi się w określonym terminie zredukować czas trwania służby wojskowej dla wszystkich rodzajów broni lądowych, stacjonowanych w metropolji pod następującemi warunkami:

1) wszelkie formacje, oparte na innych zasadach jak naprzykład Reichswehra, zostaną rozwiązane, a ilość policji wewnętrznej określona;

2) wprowadzona zostanie międzynarodowa kontrola uprawniona do badania stanu zbrojeń;

3) zawarty zostanie regjonalny pakt wzajemnej pomocy, uzupełniający traktat w Locarno. Do paktu tego należeć będą wszystkie państwa Europy. Ujęty on będzie w ten sposób, by przewidziana łączna siła zbrojna stanowiła wystarczające zabezpieczenie przed napadem. Powyższa siła zbrojna składać się będzie z pierwszych oddziałów poborowych wykwalifikowanych, mogących stanąć w każdej chwili do dyspozycji i rozporządzających pełnem uzbrojeniem;

4) Stany Zjednoczone udzielą gwarancyj bezpieczeństwa według swego uznania;

5) państwa, należące do Ligi Narodów zobowiążą się wypełnić wszystkie warunki artykułu 16-go paktu;

6) wszystkie państwa, przystępując do paktu zgodzą się bezwzględnie na arbitraż.

Z TYGODNIA

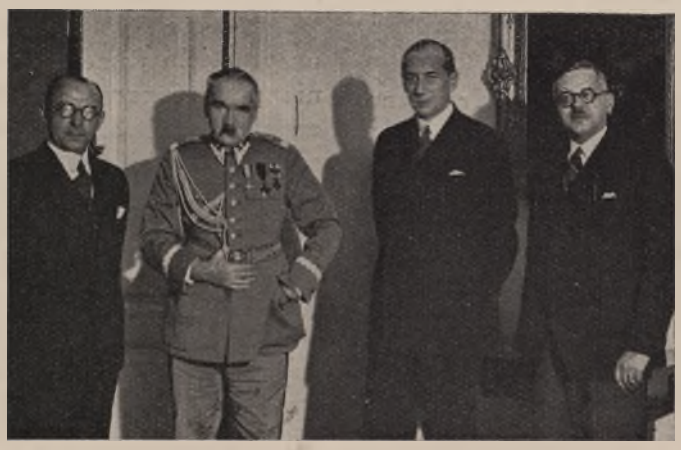

Nowy Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku Rosting złożył wizytę P. Marszałkowi J. Piłsudskiemu Fot. W. Pikiel

W Koburgu (Niemcy) odbył się iście „królewski" ślub ks. szwedzkiego Gustawa Adolfa i ks. Sybilli Koburskiej, w którym wziął m. inn. udział były król Bułgarji Ferdynand

ITALJA święci obecnie 10-lecie istnienia faszyzmu i w związku z tem Il Duce, udzielił szeregu wywiadów. Jednem z charakterystycznych oświadczeń było stwierdzenie, że Mussolini bynajmniej nie jest pacyfistą, bowiem wieczny pokój byłby zagładą.

Mussolini jest zwolennikiem możliwie jak najdłużej trwającego okresu pokoju od lat 50 do 100. Włochy nigdy nie naruszą pokoju, gdyż mają one dość do zrobienia we własnym kraju — oświadczył Mussolini, a przy twórczej pracy niezbędny im jest pokój.

Mussolini przyznaje dalej słuszność niemieckiej tezie równouprawnienia, lecz stwierdza, że powinno się ono dokonać jedynie na drodze rozbrojenia. Warto się zapoznać z poglądami jednego z najbardziej temperamentowych mężów stanu Europy.

WŁADZE niemieckie odroczyły udzielenie koncesji na otwarcie gimnazjum polskiego w Bytomiu, obawiając się wzrostu głosów polskich przy nadchodzących wyborach do parlamentu Rzeszy 6 listopada, otwarcie bowiem pierwszego gimnazjum polskiego w Niemczech dodałoby przy wyborach niewątpliwie otuchy gnębionej systematycznie ludności polskiej.

Prezydent komisji mieszanej Calonder przychylił się do stanowiska niemieckiego, by gimnazjum polskie otwarto dopiero 8 listopada.

Charakterystyczne!

PRZYWÓDCA muzułmanów w Indjach, Shaukat-Ali, zwrócił się do wicekróla o wypuszczenie Gandhiego z więzienia, celem umożliwienia mu wzięcia udziału w naradzie hinduisko-muzułmańskiej, która zbiera się w dniu 5 listopada w Allahabadzie w sprawie podziału mandatów w przyszłych izbach ustawodawczych.

Wicekról odpowiedział, że zaleci wypuszczenie go z więzienia z chwilą wyrzeczenia się cywilnego nieposłuszeństwa. Ponieważ jednak na to się nie

zanosi, Gandhi pozostanie w więzieniu i ani w konferencji muzułmańskiej, ani w londyńskiej konferencji „Okrągłego stołu" udziału nie weźmie.

RZĄD węgierski ogłosił plan swoich prac. Plan ten składa się z 95 punktów. Wśród nich figurują: rewizja granic na drodze pokojowej, współpraca z państwami naddunajskiemi, wprowadzenie tajnego prawa wyborczego, utrzymanie waluty, wprowadzenie nowego systemu ceł, celem ochrony produkcji krajowej, rozszerzenie majoratów na średnie i małe posiadłości, popieranie przemysłu, opartego na wyrobach z surowców krajowych, oraz co najważniejsze zaniechanie zaciągania dalszych pożyczek zagranicznych.

WALKI w północnej Mandżurji trwają ze zmiennem szczęściem.

Po zwycięstwach wojsk japońskich nad nieregularną armją chińską pod Mukdenem wywiązały się obecnie krwawe walki w okolicach Charbinu.

Armja chińska zgromadzona na południu od Charbinu liczy około 20.000 ludzi.

Na wschód od Charbinu skoncentrowało się około 10.000 partyzantów chińskich.

Na odcinku wschodnim kolei wschodnio-chińskiej trwają krwawe walki z pułkami japońskiemi.

Chińskie oddziały nieregularne zajęły ważny punkt strategiczny na północ od Mukdenu na rzece Nonni.

Chińczycy budują fortyfikacje polowe. Oddział japoński, który przypuścił atak na te fortyfikacje, został rozbity.

AMERYCE południowej grozi wybuch nowej wojny między Peru i Kolumbją. Wojska peruwiańskie zajęły miasto Tarapaca, należące do Kolumbji. Wojska kolumbijskie maszerują w kierunku granicy peruwiańskiej. W najbliższych dniach oczekiwane jest zbrojne starcie.

A więc pokój na szerokim świecie jest raczej teorją.

WMIARĘ zbliżania się terminu wyborów na prezydenta St. Zjedn. wzrasta natężenie przedwyborczej akcji propagandowej. Walka pomiędzy obu kandydatami, Hooverem,

Nasza sławna rodaczka Marja Curie-Skłodowska ukończyła 65 lat życia

reprezentującym obóz republikański, a Rooseveltem, przedstawicielem obozu demokratów zaostrza się z każdym dniem.

Republikanów szczególnie niepokoi wzrastająca popularność Roosevelta, którego podczas objazdów propagandowych witały entuzjastycznie olbrzymie tłumy. W południowych stanach, które stanowiły dotąd obszar wpływów republikańskich widać wzmocnienie nastrojów na korzyść demokratów. Nawet stan Kalifornia, z którego wyszedł obecny prezydent Hoover, manifestuje wyraźnie sympatje dla demokratów. Wobec ujawnionej w szeregu próbnych głosowań przewagi Roosevelta postanowiono w kołach republikańskich wytężyć wszystkie siły dla zdobycia większości dla swego kandydata. Hoover zdecydował się na ponowny objazd szeregu stanów, głównie tych w których już przemawiał Roosevelt. Wysiłki obu stronnictw zmierzają przedewszystkiem do zdobycia głosu farmerów.

Sytuacja polityczna rozwija się pomyślnie dla kandydata demokratycznego Franklina Roosevelta.

Na Wall Street w Ameryce t. j. giełdzie, która uważana jest za najlepszy termometr polityczny, zakłady na Roosevelta, które tydzień temu jeszcze stały 5 do 4, przyjmowane są obecnie w stosunku 2 do 1.

Ankieta tygodnika „Literary Digest" również wykazuje pomyślne dla demokratów wyniki.

Na 2 miljony odpowiedzi dotychczas otrzymanych, Hoover otrzymał 781.431 głosów. Roosevelt 1.062.087, socjalistka Thomas 106.352, komuniści 11.385. Reszta rozrzuconych.

Według rządowego biura statystycznego St. Zjedn. zamieszkuje 1.268.583 obywateli urodzonych w Polsce. Natomiast obywateli polskiego pochodzenia, urodzonych w Ameryce jest w Stanach Zjednoczonych 2.073.615.

Prasa polska oblicza, na podstawie powyższych cyfr, że jest w Ameryce 1.680.000 Polaków, uprawnionych do głosowania w listopadowych wyborach.

OSTATNIEJ niedzieli odbyły się w Chile wybory prezydenta republiki. W wyborach tych prezydent Artura Alessandzi uzyskał 60 do 70 proc. głosów.

Powszechnie liczą się z nowemi zamieszkami, które organizuje przybyły do kraju z wygnania płk. Grove.

W ciągu ostatnich 8 lat Chile przeżyło 14 rewolucyj.

W tym samym okresie zmieniło się 11 prezydentów i 53 gabinety.

Oto kraj na wulkanie.

Ze święta Pułaskiego w Stanach Zjednoczonych, w którem wziął udział prezydent Hoover

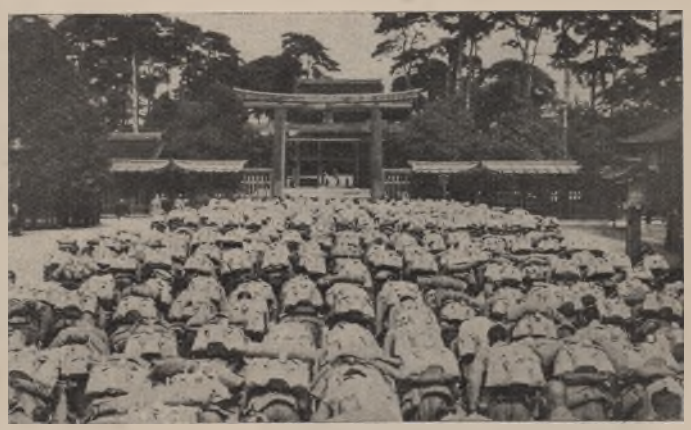

Modlitwa żołnierzy japońskich przed odjazdem do Mandżurji w celu objęcia osad żołnierskich

DZIAŁ TECHNICZNY DLA MAJSTRÓW WOJSKOWYCH

URZĄDZENIA MECHANICZNE W PRACOWNIACH NAPRAWCZYCH

Wiertarki precyzyjne, szybkobieżne

Wielka ilość sprzętu uzbrojenia oraz technicznego w oddziałach, w jaki zaopatrzone są obecnie jednostki linjowe wymaga stałej pielęgnacji i konserwacji.

Pracownie naprawcze w oddziałach powinny być wyposażone w urządzenia mechaniczne, gdyż obejmują one cały szereg prac konserwacyjnych, jakie nie dają się wykonać sposobem ręcznym, który jako prymitywny, zabiera dużo czasu i nie daje gwarancji precyzyjnego wykonania.

Oprócz tokarek i szlifiarek do najwięcej używanych typów maszyn, stosowanych w pracowniach naprawczych, są wiertarki precyzyjne, szybkobieżne, o napędzie mechanicznym zapomocą motorów elektrycznych, lub napędzie pasowym.

Powyższe wiertarki produkowane systemem zamienności części, nadają się do dokładnej i szybkiej obróbki otworów wiertłami, nawiertakami i rozwiertakami, do gwintowania i do obróbki w przyrządach wiertniczych.

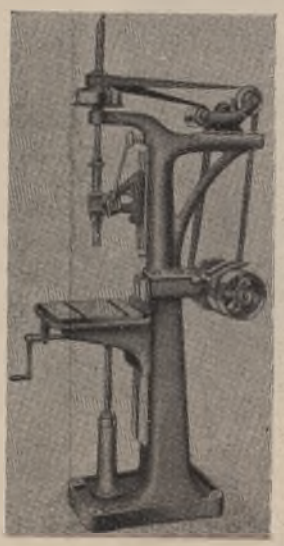

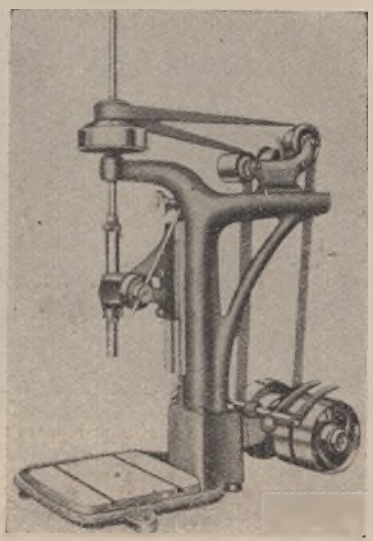

Korpusy wiertarek są wykonane jako specjalny jednolity odlew skrzynkowy.

Wrzeciona są stalowe, szlifowane i wyważane. Nacisk wiercenia od dźwigni ręcznej o zmiennej długości ramienia. Dokładną głębokość ramienia ustala się zapomocą zderzaka pierścieniowego, umieszczonego na tuleji wrzeciona, zaopatrzonej w skalę.

Łożyska wszystkie bez wyjątku są to łożyska kulkowe.

Prędkości ma każde wrzeciono cztery.

Napęd wprost od transmisji na przystawkę umieszczoną ztyłu na wiertarce. Napęd pasowy, mający zaletę elastyczności, przez to oszczędzanie narzędzi, jak wierteł spiralnych, gwintowników i t. d. Napęd wrzeciona następuje od pasa zamkniętego, biegnącego od koła stopniowego na przystawce przez kółka kierujące na koło stopniowe na wrzecionie. Koła kierujące dają się przesuwać w biegu maszyny zapomocą kółka ręcznego zprzodu maszyny, działając w ten sposób równocześnie jako naprężacze pasa.

Suport wrzeciona przesuwny na płozach dokładnie doszabrowanych jest zaopatrzony w zacisk ustalający.

Stoły o dużych wymiarach, zaopatrzone są znormalizowanemi rowkami roboczemi i rynienką.

Stół daje się lekko opuszczać i podnosić korbą umieszczoną z przodu maszyny i ustalać zaciskiem w żądanem położeniu.

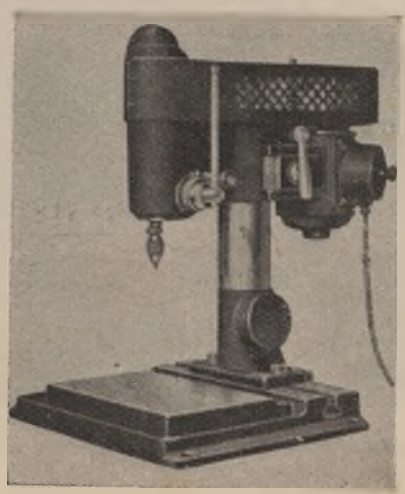

Wiertarki elektryczne, szybkobieżne

Służą do wiercenia średnic od 5—10 mm w stali, żeliwie, bronzie i lekkich metalach. Wiertarki powyższe posiadają zamienne części, jak również łożyska kulkowe.

Słup wiertarki jest wykonany bardzo silnie i sztywnie.

Stół tworzy podstawę maszyny i posiada rynienkę do odpływu wody.

Głowica stanowi silny, zwarty odlew, kryjący w sobie cały napęd wrzeciona i mechanizm posuwowy. Zapomocą kółka zębatego i zębatki można głowicę podnieść na słupie i zamocować w dowolnej pozycji.

Wrzeciono ze stali chromoniklowej, wiruje w łożyskach kulkowych i jest wszechstronnie prowadzone, dla uniknięcia drgań nawet przy największem wysunięciu na całej długości. Na dolnym końcu wrzeciona obsadzony jest w stożku precyzyjny trzyszczękowy uchwyt do wierteł.

Napęd od elektromotoru zmontowanego na wiertarce.

Elektromotor prądu zmiennego trójfazowego 125/220 V. lub 220/380 V. pędzi wrzeciono zapomocą trójstopniowego koła pasowego i taśmy bez końca. Pas jest całkowicie osłonięty i może być napinany przez przesuwanie elektromotoru w specjalnych prowadnicach.

Kontakt do włączania elektromotoru wmontowany jest w słup maszyny.

Wiertarka z posuwem ręcznym zapomocą dźwigni, posiada zderzak ograniczający głębokość wiercenia.

Wiertarka z posuwem samoczynnym, uruchomionym od motoru zapomocą mechanizmu tarciowego, umożliwia osiągnięcie posuwu dowolnej wielkości. Zderzak wyłącza posuw w dowolnem miejscu, oprócz tego specjalna rączka pozwala na wyłączenie posuwu każdej chwili.

Posuw w powyższej wiertarce może działać trojako:

a) wrzeciono wierci posuwem samoczynnym i po dojściu na nastawioną głębokość wraca szybciej do góry.

b) wrzeciono powtarza samoczynnie bez przerwy ruch roboczy i szybszy ruch zwrotny, wiercąc szereg otworów, skutkiem czego robotnik ma obie ręce wolne do wymiany przedmiotów obrobionych.

c) posuw samoczynny jest wyłączony, a maszyna pracuje na posuw ręczny.

Wiertarki powyższe zużywają około 0,5 koni mechanicznych, przy 1360 obrotach motoru elektrycznego.

inż. Karol Ławacz

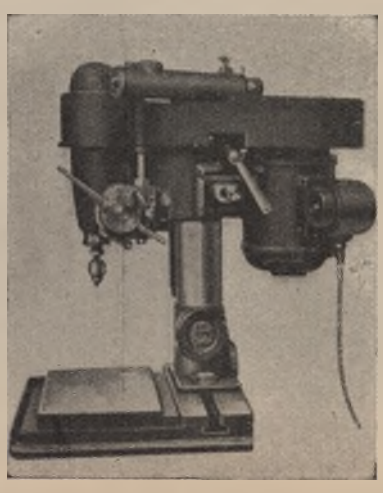

MISTRZOWIE STRZELECCY BEZ... BRONI

Kiedy jechaliśmy do Rembertowa do naszych asów strzeleckich, wyobrażaliśmy sobie, że tam w Centrum Wyszkolenia Piechoty zastaniemy taki sam tętniący pracą ośrodek strzelecki, jaki był w Centralnej Szkole Strzeleckiej w Toruniu. Bowiem CSS przestała istnieć i poszczególne jej człony znalazły się w CWP.

Srodze jednak rozczarowaliśmy się, przypuszczając, że zastaniemy tam już jeśli nie ośrodek, to przynajmniej choćby komórkę sportu strzeleckiego. CWP ma inne niż CSS zadania i cele, więc w zasadzie sportem strzeleckim się nie zajmuje, nie szkoli nawet instruktorów strzeleckich. Poza kpt. Kiczakiem i trzema naszymi strzelcami niema tu nawet ludzi poza służbą interesujących się strzelectwem jako sportem. Nic więc dziwnego, że nie powstało żadne środowisko strzeleckie, które tak znakomicie ułatwia pracę i postępy.

W tych warunkach sukcesy st. sierż. Dąbrowskiego, st. sierż. Kwaciszewskiego i sierż. Kisielewicza są odzwierciadleniem ich prywatnego zainteresowania i entuzjazmu strzeleckiego, a nie jakiejś pracy w tym kierunku prowadzonej przez CWP.

Przeciwnie, nasi strzelcy pracują raczej w warunkach trudnych, choć to może się wydać dziwnem — gorszych niż przeciętnie są w pułku.

W CSS-ie wszyscy trzej służbowo związani byli ze strzelectwem, pracowali w strzeleckiem środowisku, mieli zawsze do dyspozycji strzelnicę i broń.

W Rembertowie st. sierż. Kwaciszewski i sierż Kisielewicz związani są tylko luźno ze sportem strzeleckim, a st. sierż. Dąbrowski służbowo wogóle niema nic wspólnego ze strzelaniem, wszyscy zaś trzej pozbawieni są strzeleckiego środowiska, strzelnicy i broni.

Jakto, w Rembertowie niema strzelnicy?

Dotąd nie było żadnej, obecnie wykończono małokalibrową, a wojskowa jest w budowie.

A poligon?

Przedewszystkiem sportowe strzelanie na poligonie bez obsługi tarcz i t. d. jest trudne do przeprowadzenia, a pozatem poligon ma swój „rozkład dnia" i przydzielany jest na strzelania całym oddziałom, pojedyńczemu więc strzelcowi trudno z niego korzystać.

— A przytem—zauważa z uśmiechem st. sierż. Kwaciszewski — pójść samemu na poligon nie jest bezpiecznie. Można się narazić na posądzenie o.. kłusownictwo, ponieważ mieści się tam — bażanciarnia!

Pistoletów dowolnych i karabinków małokalibrowych niema, pistolety są wojskowe—tylko służbowe.

Jest w Rembertowie też jeden tylko stary karabin dowolny Larsen, ale — pod kluczem i dostęp do niego jest utrudniony. Wydano go strzelcom dopiero przed samemi zawodami.

— I powiem pod sekretem—śmieje się sierż. Kisielewicz, że teraz siedzę cicho, wcale nie przypominam się magazynierowi. Larsena będę trzymać jak najdłuższej, zanim magazynier

Zespół najlepszych strzelców podoficerów pod bronią — st. sierż. Dąbrowski, st. sierż. Kwaciszewski i sierż. Kisielewicz

sam się nie upomni, bo jak go oddam to już nie zobaczę, aż za rok.

Wówczas więc, gdy inni strzelają z doskonałych Widmerów, nasi strzelcy mają trudności w korzystaniu nawet ze starego Larsena!

St. sierż. Dąbrowski miał kłopot nawet z bronią wojskową. Dopiero przed wyjazdem na zawody otrzymał do przestrzelania i wybrania kilka karabinów.

Wszystko to pięknie, ale jak w takim razie pracują nasze asy, że jednak odnoszą takie sukcesy?

Pracują bardzo nieregularnie i dorywczo. Właściwie ograniczają się do tego, że od czasu do czasu przestrzeliwują broń. Ostatni dobry trening mieli w r. ub. w obozie treningowym, przed mistrzostwami świata we Lwowie. Dziś wyniki ich są bardziej sprawdzianem wielkiego talentu i zdobytych poprzednio umiejętności, niż systematycznego treningu.

— Dziś nasz stały trening sprowadza się do tego — opowiada st. sierż. Dąbrowski — że nasmarujemy gdzieś na sąsiednim domu czarną plamę, a następnie celujemy do niej z naszego okna, spuszczając w odpowiednim momencie spust. Jest to doskonałe strzeleckie ćwiczenie, ale jeśli je choćby od czasu do czasu poprzeć przestrzelaniem broni, z której strzela się na zawodach. A my tej broni nie mamy. Jest nam koniecznie potrzebną, jeśli mamy robić postępy.

Jak fascynującą siłę przyciągającą posiada dla tych ludzi broń i odpowiednie warunki pracy strzeleckiej, mogłem przekonać się jeszcze przed wyjazdem z Rembertowa. Oto sierż. Kisielewicz przyznał mi się trochę poufnie (proszę się nie gniewać za niedyskrecję), że od chwili gdy w czasie zawodów w Poznaniu przekonał się jaką troskliwą opieką otaczany jest sport strzelecki w szkole podoficerskiej K. O. P. i jaką tam mają broń— marzy o tem, by się tam dostać na instruktora strzeleckiego.

* * *

Sprawa stworzenia odpowiednich warunków treningu dla trzech strzelców z Rembertowa nie jest ich prywatną rzeczą. Wszyscy trzej są wielkimi talentami strzeleckimi. Jeśli dziś, częstokroć strzelając z pożyczonej broni, osiągają wspaniałe wyniki, to gdyby nimi się zaopiekować i dać im broń — wznieśliby się naprawdę na poziom godny Szwajcarów i Skandynawów.

Trzeba więc koniecznie zająć się tą sprawą. Powinni dostać do wyłącznej dyspozycji po dobrym karabinie wojskowym i przynajmniej jeden pistolet dowolny, karabinek małokalibrowy i karabin dowolny Widmera.

O ile wiemy M. S. Wojsk. zakupiło w swoim czasie partję Widmerów, które jeśli się nie mylimy są obecnie bezużytecznie zmagazynowane.

Z tych karabinów kilka przydzielono wybitnym strzelcom wojskowym do treningu.

Z punktu widzenia dobra strzelectwa byłoby bardzo wskazane, by choćby jeden taki Widmer znalazł się w Rembertowie i to nie w magazynie, z którego broń zawsze dość trudno otrzymać, tylko bezpośrednio w rękach strzelców.

Wówczas napewno nie czekalibyśmy długo na nowe rekordy.

WIARUS-GARNIZONOWI STOŁECZNEMU

Naród i Państwo złożyło ufnie w nasze ręce bezpieczeństwo granic, ład wewnętrzny i przyszłość swoją. W pracy nad umacnianiem fundamentów bytu naszej Ojczyzny wzięliśmy lwią część na swoje barki. Musimy bowiem wychować nietylko dobrego żołnierza ale zrobić z niego również obywatela kraju. Pamiętajcie o tem, że służba wojskowa jest dla wielu nietylko pierwszą lecz i ostatnią szkołą w życiu. Z materjału surowego, obojętnego służba wojskowa ma wykrzesać element zdecydowany, karny, gotowy ze zrozumieniem rzeczy do spełnienia najświętszego obowiązku — obrony Ojczyzny.

W tej pracy, oczy szeregowca są zwrócone w pierwszym rzędzie na was, podoficerów. Musicie więc pod każdym względem być wzorem godnym naśladowania i żołnierzowi dawać tylko dobry przykład.

Urobienie duszy i ciała, rozbudzenie poczucia obywatelskości, ukształtowanie charakteru szeregowca w dużej mierze zależy od podoficera.

Płk. Strzemieński, komendant m. Warszawy

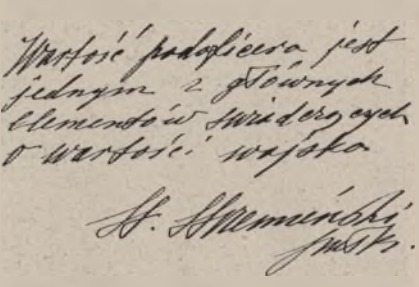

Spełniając swój ciężki obowiązek—pomocy w wychowaniu żołnierza—nie szczędźcie swego trudu i sił dla dobra służby. Zrozumienie nałożonych na was obowiązków przyczyni się do zapewnienia całemu państwu spokoju i pozwoli wszystkim obywatelom pracować owocnie.

Tak w służbie jak i w życiu prywatnem, powinniście mieć jedną duszę.

„Wiarus", który jest waszym organem powinien być łącznikiem między wami i wyrazicielem waszych myśli. Niech każdy z was dąży do rozbudowy tego pisma, tak, aby dotarło do rąk każdego podoficera. Nie mogę sobie wyobrazić podoficera, któryby nie był prenumeratorem „Wiarusa".

Zgrupowani wszyscy koło swego organu „Wiarusa", tworząc zwartą masę, nie ustawajcie w pracy, lecz idźcie naprzód!

Płk. Strzemieński

ROLA PODOFICERA W KRZEWIENIU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

O tem, jakie znaczenie dla kraju posiadają zdrowie i sprawność obywateli, długo rozwodzić się niema potrzeby. Dla każdego jest to zrozumiałe, że im więcej sił fizycznych i przyzwyczajenia do wysiłku — tem więcej wydajnej pracy; a im więcej realnych efektów tej pracy—tem większy dobrobyt poszczególnych obywateli i bogactwa całego kraju.

Człowiek o silnych muskułach, o pojemnych płucach, o wielkiej życiowej energji, której kardynalnym warunkiem jest zdrowie fizyczne i moralne — przedstawia jako pracownik nieporównanie większą wartość, tak dla kraju, jak i dla samego siebie, niż ten kto z łatwością poddaje się wszelkiego rodzaju chorobom.

Nietylko nawet wtedy, gdy jest pracownikiem fizycznym. Doświadczenia bowiem uczonych niezbicie udowadniają, że dłuższą i intensywniejszą pracę umysłową wytrzymać mogą tylko ludzie o mocnej strukturze fizycznej, mózg zaś może działać bez szwanku dla zdrowia wówczas, kiedy nasycany jest przez zdrowy i silny organizm.

Z tego też powodu sprawa rozwoju cielesnego i sprawności fizycznej we wszystkich państwach kulturalnych świata traktowana jest ze specjalną uwagą i wszystkie rządy otaczają gorącą opieką wychowanie fizyczne i sport.

Polska, doniedawna nieznana w dziedzinie sportu, w szybkiem tempie zdobywa należne sobie miejsce. Najlepszym tego dowodem jest fakt, iż posiadamy w postaci Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach pod Warszawą jedną z najwspanialszych i najlepiej prowadzonych wyższych uczelni, wzbudzającą podziw całego świata.

Jeśli tężyzna fizyczna narodu i zdrowie rasy wybitnie wpływają na sytuację gospodarczą kraju i są niejako nieodzownym warunkiem powodzenia w pokojowym „wyścigu pracy", to podczas „wyścigu żelaza i krwi" — podczas wojny, mają one znaczenie wprost decydujące. Najlepsze i najbardziej nowoczesne uzbrojenie, najobfitsze zaopatrzenie w amunicję, ba, nawet posiadanie najzdolniejszych generałów mało pomogą, gdy szary żołnierz będzie niezdolny do poniesienia uciążliwych trudów kampanji, a przeciętny szeregowiec nie będzie posiadał niezbędnego minimum siły fizycznej i moralnej. Napoleon powiedział kiedyś, że bitwy wygrywa się nogami żołnierzy.

Słowa wielkiego wodza z przed lat stu nie straciły nic na swej aktualności. Jakby nie posunęła się naprzód technika, jakichby u-

lepszeń nie wprowadzono do budowy czołgów, dział dalekonośnych i samolotów pościgowych— sprawność fizyczna żołnierza pozostanie zawsze na pierwszym planie.

Niemniej jednak — sama sprawność fizyczna nie jest wystarczająca. Pułk złożony z atletycznie zbudowanych i dobrze wytrenowanych żołnierzy nie przedstawia jeszcze jednostki o wartości bojowej aż do czasu, gdy oprócz sprawności fizycznej nie nabędą oni sprawności technicznej. Póki nie nauczą się poruszać w terenie, a przedewszystkiem nie nauczą się strzelać.

Wojna współczesna jest bardzo skomplikowana i od szeregowca wymaga całego szeregu specjalnych umiejętności. Osiągnąć je z dnia na dzień jest rzeczą niewykonalną. I dlatego tak olbrzymie znaczenie posiada dziś przysposobienie wojskowe przedpoborowych i rezerwistów.

Żadne państwo nie jest w stanie trzymać w czasie pokoju miljonowego wojska. Wojsko stałe jest tylko kadrą, jest szkieletem, który z chwilą ogłoszenia mobilizacji napełni się treścią i stanie się potężnem ciałem. Ale pełna użyteczność tego wojska będzie wtedy, gdy wszyscy rezerwiści, i młodzież przedpoborowa będą poza wojskiem nabywali względnie podtrzymywali wyszkolenie żołnierskie.

Z tego wynika, że rozwój, rozrost i właściwe prowadzenie pracy przysposobienia wojskowego są jednym z najważniejszych postulatów bezpieczeństwa kraju.

W świetle tych rozważań występuje wyraźnie najaw rola podoficera w szerzeniu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Jako pierwszy nauczyciel rekruta, jako najbliższy przełożony szeregowca, największy na niego posiadający wpływ — podoficer może i powinien użyć całego swego autorytetu i wykorzystać całą swą znajomość duszy żołnierza, by pobudzić go do większej troski o sprawność cielesną i techniczną.

W jaki sposób to uczyni. Przedewszystkiem musi wygrać atut osobistego przykładu. Musi zaimponować własną sprawnością. Musi być przedewszystkiem posiadaczem Państwowej Odznaki Sportowej.

P. O. S. — to niejako dyplom na minimum sprawności fizycznej, jakiem, zdaniem państwa, powinien się odznaczać każdy pełnowartościowy obywatel. Zatem każdy podoficer musi być wyróżniony P. O. S. i powinien dążyć do tego, by jego podkomendni mieli również wszyscy tę odznakę. Bo to będzie dla podoficera świadectwem

Zwycięzca w trójboju podof. o mistrzostwo I p. a. n. kapral Maczek — po wręczeniu nagrody przez dyr. P. U. W. F. płk. Kilińskiego

pełnowartościowego, wzorowego wychowawcy.

Krzewienie P. O. S., podkreślanie jej znaczenia, przygotowanie żołnierzy do prób o odznakę—jakież to bogate pole do popisu i jaka wdzięczna praca. Szczególnie, gdy podoficer potrafi połączyć pracę nad wychowaniem fizycznem z pracą nad wychowaniem obywatelskiem, czyli nad urobieniem charakteru żołnierza i wzmocnieniem strun patrjotycznych i ideowych. Połączenie jest tu łatwe, gdyż współzawodnictwo sportowe nosi w sobie te same cechy bezinteresowności, ofiarności i koleżeństwa, wymaga tej samej dyscypliny i podporządkowania się interesom ogółu, jakich potrzeba żołnierzowi-obywatelowi.

Jeżeli podoficer powinien być dla szeregowca przykładem sprawności fizycznej, to cóż dopiero rzec o sprawności czysto wojskowej. Nie do pomyślenia jest, aby podoficer nie umiał dobrze strzelać, a tem samem nie posiadał odznaki strzeleckiej. Bo któż celować powinien na polu sportu i obrony narodowej jak nie ci, którzy służbie, sprawom tej obrony, sprawie całości granic Rzeczypospolitej całe swe życie poświęcili.

Chcąc szczerze wypełnić te wszystkie wymagania, jakie nam stawia życie dzisiejsze na polu w. f. i p. w. — musimy przedewszystkiem dużo, bardzo dużo pracować nad sobą.

Sprawdzianem, wskazującym, czy ta praca była dostateczna i wystarczająca, czy dała niezbędne owoce — będzie fakt posiadania względnie nieposiadania „P. O. S." i odznaki strzeleckiej. Nosząc te odznaczenia — spokojnie i z niezbędnym autorytetem przystąpić będziemy mogli do swego właściwego zadania — do pracy nad żołnierzem.

Praca ta, chociaż bezsprzecznie najważniejsza, nie będzie jednak dla nas jedyna. Chcąc w stu procentach wypełnić swe zadanie obywatelskie — powinniśmy wykorzystać nasze specjalne wiadomości i szerokie możliwości w oddziaływaniu na społeczeństwo cywilne. — Przedewszystkiem na młodzież przedpoborową, która w wypadku ogłoszenia mobilizacji będzie natychmiast powołana do szeregów. Szerokie pole pracy przedstawiają tu również stowarzyszenia przysposobienia wojskowego i kluby sportowe, do których nietylko możemy, ale wręcz powinniśmy należeć, aby wpłynąć na nastawienie ich pracy w kierunku najwłaściwszym dla interesów państwa.

Jako instruktor w hufcach i organizacjach przysposobienia wojskowego, względnie jako instruktor w organizacjach sportowych znajdzie każdy z nas wspaniałe pole do popisu. Zaznaczyć tu może warto, że podoficer służby czynnej ma zawsze możność

Obóz p. w. radjotelegraficznego w Benjaminowie
Fot. W. Pikiel

uzupełnić swe wiadomości z zakresu wychowania fizycznego na licznych kursach, urządzanych przez okręgowe ośrodki w. f. Nabycie stopnia instruktora, czy przodownika ćwiczeń cielesnych, gier sportowych, pływania i t. p. przyda się nam nietylko w czasie samej służby wojskowej, lecz może też w dużym stopniu dopomóc do ułożenia sobie życia po powrocie do cywila, bowiem wykwalifikowanych instruktorów i przodowników organizacje w. f. i p. w. potrzebują w wielkiej ilości. Tem bardziej, że „zadania obywatelskie" podoficera nie kończą się z chwilą, gdy zdejmuje on mundur. Zaczyna się przecież wtedy praca w organizacjach rezerwistów. Bo i tam przecież troska o podtrzymanie sprawności cielesnej, troska o zachowanie sprawności żołnierskiej i o pogłębienie uświadomienia narodowego i państwowego — stanowią cały ogrom pracy. Podoficer rezerwy, działający jako instruktor, zachęcający i przygotowujący do prób o państwową odznakę sportową i o odznakę strzelecką, ewentualnie prowadzący „wychowanie obywatelskie", wreszcie wprawiający się, jako dowódca oddziału rezerwistów, w sztuce dowodzenia — może oddać państwu usługi nieocenione. Może i powinien, taka jest już bowiem cecha zasadnicza „wiarusa", że stoi on na swym posterunku służbowym aż do śmierci.

POLSKI BIAŁY KRZYŻ

„Granice Ojczyzny najtrwalej wyznaczają się w duszach jej synów — psychiczne granice są najmocniejsze".

(Z przemówienia Komendanta w Wilnie w roku 1923).

Przystępując do opisu działalności Polskiego Białego Krzyża na jednym tylko odcinku — na terenie garnizonu warszawskiego — przytoczymy krótkie „credo" tej pożytecznej i zasłużonej instytucji.

„Jesteśmy jedną z instytucyj, która z woli Naczelnego Wodza pracuje na terenie wojska w myśl Jego genjalnych dyrektyw i rozkazów.

Marszałek Józef Piłsudski jest szczęśliwszy od proroków różnych epok i narodów: nie zawsze wprawdzie cele i idee Jego są zrozumiane, jednak najlepsza część społeczeństwa polskiego gorąco pragnie zgłębić je i wykonać. Zasadniczą podstawą działalności P. B. K. jest twórcza wskazówka Wodza: „Armja polska nie powinna być kastą, lecz winna tworzyć z narodem jedność nierozerwalną, a więc niezwyciężoną".

Pan Marszałek nakłada na nasze stowarzyszenie obowiązek stania się ogniwem między wojskiem a społeczeństwem, organizowania najlepszych, najwięcej ofiarnych i świadomych szeregów społeczeństwa i łączenia ich w pracy dla żołnierza z kadrą zawodową, z oficerami i podoficerami wojska polskiego.

Niezbędne jest tedy, aby we wszystkich oddziałach, na wszystkich krańcach Rzeczypospolitej twórcza myśl Wodza stała się do głębi pojętym, kategorycznym imperatywem.

Społeczeństwo zorganizowane w kołach i okręgach P. B. K. powinno zrozumieć do jak wysokiego posłannictwa powołuje je Twórca Niepodległej Polski.

Powinniśmy wszyscy wytężyć siły, by pomagając dowódcom w ich pracy oświatowej i kulturalnej nad kontyngensem, przyczynić się do pokochania wojska przez cały naród, do zrozumienia jego potrzeb, do stworzenia w szeregach wojska polskiego poczucia, że za niem w obronie niepodległości Ojczyzny i honoru — zwarcie stoi cały kraj.

Kółka rolnicze na terenie 36 p. p. L. A. zorganizowane przez Polski Biały Krzyż

Praca ta jest warunkiem przyszłych zwycięstw żołnierza polskiego, żołnierz walczy bowiem stokroć odważniej i ofiarniej, gdy czuje i wie, że jego Wódz jest Wodzem całego Narodu!!!

Taka jest ideologja wprowadzana w czyn przez Biały Krzyż.

* * *

Dokształcanie żołnierza! Wszyscy niewątpliwie zdajemy sobie sprawę z tej niezwykle doniosłej sprawy — przecież my, podoficerowie, mamy z tym żołnierzem kontakt bezpośredni, my jesteśmy jego wychowawcami. Wiemy też o akcji Białego Krzyża w dokształcaniu żołnierza, o świetlicach tej instytucji, bibljotekach, o organizowanych odczytach, wycieczkach, pogadankach i t. p.

Nauczanie w początkowej szkole żołnierskiej — przez które przesuwa się tysiące żołnierzy w naszym garnizonie, odbywa się w bardzo różnorodnych warunkach pracy, zależnie od możliwości poszczególnych oddziałów. Biorąc pod uwagę np. takie trudności, jak brak odpowiedniego lokalu do nauki, często późne godziny nauczania — staramy się w miarę możności szeregowcom pomagać i ułatwiać im stałe i pilne uczęszczanie na wykłady, pomagamy w nauce. Nie jest to praca łatwa — uczyć analfabetę — szeregowca, który nota-bene często jest zmęczony całodzienną pracą służbową.

Jednak słuchacze tych szkół są pilnymi uczniami. To zachęca nas do intensywnej pracy. Często, samorzutnie, prowadzimy wycieczki żołnierzy do muzeów i t.p. oraz pomagamy w pracy nauczycielom. Poza początkową szkołą żołnierską P.B.K. (często na prośbę samych żołnierzy) prowadzi różnego typu kursy specjalne np.: ogrodnicze, rolnicze, handlowe i inne. Największem uznaniem cieszą się kursy rolnicze, na które uczęszczają żołnierze-rolnicy. Na kursach tych, poza wykładami, zostały zorganizowane t. zw. pólka doświadczalne (np. przy 36 p. p. L. A.), które budzą wielkie zainteresowanie wśród żołnierzy.

P. B. K. nie zapomina również i o nas — wydatnie współpracuje przy organizowaniu kursów dokształcających, o programie szkoły powszechnej dla podoficerów.

Poważną rolę w uzupełnianiu

systematycznego nauczania odgrywają wycieczki, które dostarczają słuchaczom nowych przeżyć i wrażeń. Wycieczek takich na terenie garnizonu P. B. K. zorganizował 263.

Teraz kilka słów o świetlicach. Świetlica żołnierska — to jedna z najważniejszych form pracy wychowawczej. Ma być miejscem kulturalnej rozrywki żołnierza, a jednocześnie poprzez najróżnorodniejsze formy, od gier i zabaw począwszy do kółek samokształceniowych włącznie, ma dopomagać władzom wojskowym w wychowaniu żołnierza — obywatela. Nie potrzebujemy dodawać, że świetlica taka nietylko zastępuje żołnierzowi dom rodzinny, ale też musi posiadać taką atmosferę, aby żołnierz czuł się tam dobrze. Otóż apelujemy teraz do pp. podoficerów — oceniając ich owocną pracę dla żołnierza — by zechcieli otoczyć serdeczną opieką świetlicę żołnierską w swoim oddziale—by lokal ten naprawdę był mile urządzony i posiadał „atmosferę". Wysiłek niewielki, a rezultaty poważne. Świetlic żołnierskich mamy w garnizonie 13.

Prace ogrodnicze żołnierzy 36 p. p. prowadzone z inicjatywy Polskiego Białego Krzyża

W pracy świetlicowej ogromną rolę odgrywają bibljoteki—zaopatrzone w dobre książki i umiejętnie wykorzystane oddają duże usługi w pracy wychowawczej. Oceniając więc rolę bibljotekarstwa—podoficerowie garnizonu corocznie uczęszczają na kursy bibljotekarskie. Najbliższy termin nowego kursu 21-go listopada. Kurs trwać będzie pięć dni. Nadmienić należy, że w b. r. sprawozdawczym przeprowadzono selekcje i uporządkowano 2 bibljoteki w garnizonie, ufundowano 2 nowe bibljoteki świetlicowe, 4 wartownicze oraz uzupełniono nowemi książkami 6 bibljotek.

Oto krótki szkic działalności P. B. K. na terenie garnizonu warszawskiego — działalności, która już dała wspaniałe rezultaty — olbrzymie zmniejszenie analfabetyzmu, dokształcanie licznych rzesz ludzi, którzy wiadomości swoje pragnęli pogłębić, wychowanie kadr obywateli — dobrych synów Rzeczypospolitej.

PODOFICERSKIE KASYNO GARNIZONOWE

Do Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego, mieszczącego się przy ul. Królewskiej 2, gdzie miałem dokonać wywiadu dla „Wiarusa", trafiłem bez trudu.

Kasyno zajmuje cały fronton pięknego, piętrowego budynku.

Marmurowe schody, kryte czerwonym chodnikiem tłumią kroki. Pierwsze piętro, długi hall... Nawprost oszklonych drzwi wejściowych uderza wzrok wielki, barwny afisz: „...Kto nie prenumeruje „Wiarusa" — ten nie jest solidnym członkiem korpusu podoficerskiego..."

W zaciszny, skromnie, lecz mile urządzonym gabinecie oczekują mnie st. m. w. Krysztofek Franciszek — prezes P. K. G., oraz sierż. Adamski.

Nawiązuje się miła rozmowa na temat dotychczasowej działalności kasyna oraz projektów na nadchodzący sezon jesienny i zimowy.

Zarząd P. K. G. dokłada wszelkich starań, aby frekwencja uczestników stale wzrastała. Starania te uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Ilustrują to najlepiej cyfry: P. K. G. liczyło w roku 1929 — 854 członków, w 1930 — 1.210, a obecnie przeszło 2.600.

— A jakie składki opłacają członkowie?

— To jest moje zmartwienie — odpowiada sierż. Adamski, gospodarz i administrator kasyna — bo tylko 25 groszy miesięcznie. Utrzymanie ogromnego lokalu, opłaty za prenumeratę pism, coraz to nowe wydatki na inwestycje, pracę kulturalno-oświatową...

— Wspomniał pan o pracy kulturalno-oświatowej. Cyfry, cyfry — panie sierżancie!? — rzucam arcy-niedyskretne pytanie.

— Bardzo proszę. W roku 1929 wydaliśmy 8.000 zł., a już w 1930—13.908, w roku ubiegłym przeszło 15½ tysięcy zł. W budżecie P. K. G. są to sumy poważne i pokryć je z opłat członkowskich niesposób. Imprezy w rodzaju zabaw karnawałowych, popularne „sobótki" muszą wydatnie przyczyniać się do równowagi budżetowej. A o samej pracy kulturalno-oświatowej poinformuje pana nasz prezes.

Prezes zarządu podoficerskiego kasyna garnizonowego m. w. Fr. Krysztofek

St. m. w. Krysztofek proponuje obejrzenie lokalu. W międzyczasie zaznajamia mnie z działalnością kasyna.

— Staramy się, żeby nasi członkowie czuli się w kasynie jak u siebie w domu. Każda inicjatywa pracy społecznej znajduje w zarządzie chętne poparcie. Praca istniejących już na naszym terenie kół przemawia najlepiej. Najbardziej wydajnie pracują kółka: fotograficzne i dramatyczne. Fotograficzne, liczące przeszło 40 członków, posiada swój własny pokój, wzorowo urządzoną ciemnię, zaopatrzoną w najnowsze zdobycze techniczne, jak przyrządy do wywoływania klisz, kopjowania, powiększania i t. p. Każdy z członków posiada własną szafkę. Koło zorganizowało kursy dla początkujących i już zaawansowanych amatorów, posiada własny sklepik z przyborami fotograficznemi. Bezstronnie muszę podkreślić, że wspaniały rozwój tego koła — to ogromna zasługa jego kierownika, kolegi Rabczuka.

Kółko dramatyczne, posiadające swą odrębną nazwę: „Podoficerskie Koło Dramatyczne", dało 10 przedstawień w kasynie — posiadamy przecież piękną salę balową oraz scenę. Kółko, li-

Sala balowa Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie

Jedna z sal Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie

czące 30 osób zespołu, dało również przedstawienie dla żołnierzy w dywizjonie artylerji konnej, oraz pod Warszawą, w Pomiechówku.

Sekcja szachistów urządziła w grudniu r. ub. gry eliminacyjne i turniej o mistrzostwo naszego garnizonu. W turnieju wzięło udział 24 graczy.

Sekcja kolarska zakupiła 50 rowerów marki „Łucznik" na niezwykle dogodnych warunkach.

Poza tem posiadamy koła: myśliwskie, mandolinistów, przyjaciół „Wiarusa", motocyklistów i chór. Chór — to „oczko w głowie" kolegi gospodarza — trudno, jest śpiewakiem. Kolega Adamski pragnie w tym roku zespół chóru zwiększyć z 40 do 100 osób. Znając jego energję, sądzę, że projekt swój zrealizuje.

— Podobno staraniem panów podoficerowie warszawskiego garnizonu posiadają już własne domy wypoczynkowe?

— A tak — odpowiada prezes — opodatkowaliśmy się po 1½ zł. od osoby i pod Warszawą, w miejscowości Wesoła mamy 4 domy, obliczone na 32 rodziny. Domy te podlegają zarządowi P. K. G.

— A czy „cywile" mogą korzystać z kasyna?

— Ależ, naturalnie. Członkowie, ich rodziny i wprowadzeni goście bezpłatnie korzystają z naszej czytelni (książki, tygodniki, gazety), audycyj radjowych, gry w szachy, warcaby, domino, za niską opłatą w bilard. Biorą udział w zabawach, wycieczkach etc.

— Czy to już całokształt działalności kasyna?

— Bynajmniej. Urządzaliśmy dla naszych członków: odczyty, kurs hodowli jedwabników, wycieczkę do Zachęty, uroczyste akademje, Mikołajki dla dzieci, opłatek wigilijny dla wszystkich delegatów garnizonu warszawskiego. Dbamy również i o to, żeby członkowie nasi mogli korzystać z kin i teatrów, bez zbytniego uszczerbku dla kieszeni. W tym celu zakupujemy całe przedstawienia. W teatrze Polskim zakupiliśmy 3 przedstawienia, w kinach 5 i jedno w cyrku. Ceny są bardzo przystępne: do teatru po 70 gr., kina od 50 — 70 gr., cyrku od 50 gr. do 3 zł.

Sala bilardowa w Podoficerskiem Kasynie Garnizonowem w Warszawie

— Jeszcze jedno pytanie. Czy utrzymujecie panowie kontakt z prasą?

— Ależ, naturalnie. Przedewszystkiem z naszym „Wiarusem", oraz z „Polską Zbrojną" i „Żołnierzem Polskim". Pragnę też i teraz za pośrednictwem „Wiarusa" jeszcze raz zaapelować do wszystkich podoficerów naszego garnizonu z gorącą prośbą o współpracę. Jesteśmy do usług dla naszych kolegów. Mamy piękny lokal i wspaniałe warunki pracy.

Żegnam miłych przedstawicieli P. K. G., dziękując za wywiad i życząc owocnej pracy.

KOŁO PRZYJACIÓŁ „WIARUSA"

„Koło Przyjaciół „Wiarusa" garnizonu warszawskiego po letnich „ogórkach" przystąpiło do intensywnej pracy, której celem jest nietylko powiększanie ilości prenumeratorów „Wiarusa", lecz również nawiązywanie bezpośredniego kontaktu z redakcją.

Ileż to tematów niezwykle ciekawych i na czasie — tematów przecież obchodzących cały korpus podoficerski, możemy omawiać na łamach naszego pisma. A jednak?...

Bądźmy szczerzy — piszemy mało, przeraźliwie mało!

Jakież są więc przyczyny tej abstynencji? Czy tylko nieliczne jednostki z pośród nas pisywać będą artykuły, czy tylko poprzestać mamy na suchych, krótkich notatkach, nadsyłanych do redakcji o różnych wieczorkach, uroczystościach i t. d. — jednem słowem na tym szczupłym materjale dziennikarskim, nadsyłanym przez podoficerów do „Wiarusa"?

Otóż „Koło Przyjaciół Wiarusa" postanowiło stan ten radykalnie zmienić. Bowiem członkowie koła, z prezesem zarządu st. m. w. A. E. Rabczukiem na czele, sprawą tą tak energicznie się zajęli, że staraniem ich powstał w „Wiarusie" stały dział techniczny dla majstrów wojskowych. Dział ten spotkał się z wielkiem uznaniem wśród czytelników zainteresowanych techniką.

Członkowie koła dali przykład wielkiego zrozumienia dla roli i znaczenia „Wiarusa". Bowiem od nas samych zależy, abyśmy w naszem piśmie znaleźli to, co nas bezpośrednio interesuje.

K. P. W. wie bowiem dobrze, że „Wiarus" to dokument naszej sprawności żołnierskiej i wyrobienia społecznego.

Drugi, nie mniej owocny w rezul-

taty sukces—to bliższy kontakt z oddziałami narazie garnizonu warszawskiego. Dzięki staraniom koła obficiej napływają do redakcji różne dezyderaty podoficerów, będące pierwszorzędnym materjałem orjentacyjnym i wytycznym—materjałem, dzięki któremu pismo nasze stale może się ulepszać. Poza tem obficiej „Wiarus" zaopatrywany jest w poważne artykuły, pisane przez czytelników.

Oto owocne i pozytywne rezultaty pracy K. P. W.

Na pierwszy rzut oka niewątpliwie wydaje się czytelnikowi, że praca społeczna K. P. W. nie jest pracą zbyt trudną i absorbującą wolny od zajęć zawodowych czas.

Błędne mniemanie. Np. w dziedzinie propagandy „Wiarusa" do obowiązków członków K. P. W. należy również i wykorzystywanie każdej nadarzającej się okazji, szczególnie zebrań podoficerskich, na omawianie sprawy „Wiarusa" i zachęcania do najliczniejszego prenumerowania go, starając się aby wszyscy podoficerowie oddziału, bez wyjątku, stali się jego prenumeratorami.

Bądźmy—szczerzy—nie jest to u nas łatwa sprawa—namawiać do czytania! Czytamy bowiem bardzo niewiele. Jest to ogólny grzech całego naszego społeczeństwa. Zapewne ktoś powie: „dobrze, ale jak tu czytać, skoro mamy... kryzys". Też prawda! Ale?!.. Czyż to nie wstyd dla nas, Polaków, że dziś w dobie szalejącego na świecie kryzysu gospodarczego—państwa mniejsze i biedniejsze niż Polska większe mają nakłady dzienników i książek, że w Polsce jednorazowy nakład arcydzieł Żeromskiego osiąga maksymalną cyfrę 3—5 tysięcy egzemplarzy, a małowartościowe romansidła Pitigrillego 30 tysięcy. Słusznie przed kilku laty rozwodził się na łamach pewnego dziennika znany nasz poeta i twórca „Lauru olimpijskiego" Kazimierz Wierzyński, że wielu z nas chętniej woli nabyć paczkę „Ergo", niż dobrą książkę lub zaprenumerować gazetę. Smutna, bolesna prawda, 32 miljonów Polska posiada zaledwie jeden dziennik, który rozchodzi się po kraju w około 100 tysiącach egzemplarzy, gdy np. Francja ma dziesiątki tego rodzaju dzienników i to o większych nakładach, a paryski „Matin" rozchodzi się w ilości 2 miljonów egzemplarzy.

Wycieczka podoficerów brygady kawalerji Białystok podczas zwiedzania pałacu w Wilanowie

Fot. st. sierż. Daniel

Że tego rodzaju stan rzeczy zmienić trzeba radykalnie, że czytelnictwo musi osiągnąć w Polsce poziom należyty — zdajemy sobie wszyscy z tego sprawę. Ale zdawać sobie sprawę, a być przykładem — to jest różnica. Przykładem dla całego społeczeństwa, jak należy popierać całe czytelnictwo, a tem samem i samokształcenie — będzie—korpus podoficerski.

I tak, jak członkowie „Koła Przyjaciół „Wiarusa", którzy nigdy nie namawiają „maruderów" do prenumerowania swego tygodnika, lecz drogą wyjaśniania roli „Wiarusa", starają się zjednywać mu prenumeratorów — tak i my wszyscy staniemy do apelu — rozumiejąc co nam „Wiarus" daje — wszyscy z nim będziemy współpracować. Bowiem „Wiarus" reprezentuje podoficerów nazewnątrz, jest świadectwem moralnej tężyzny naszego korpusu, powinien więc być nieodłącznym druhem każdego z nas i przez niego — społeczeństwo pozna prawdziwe oblicze korpusu podoficerskiego.

K.P.W. jako stałą siedzibę obrało sobie lokal kasyna garnizonowego przy ul. Królewskiej 2, w którem odbywają się często zebrania poszczególnych członków koła, oraz zebrania ogólne miesięczne. Należy również podkreślić, że dzięki staraniom K. P. W. redakcja „Wiarusa" delegowała do korpusu swego przedstawiciela, który przyjmuje interesantów w sprawach redakcyjnych i administracyjnych dwa razy w tygodniu t. j. we środy i w soboty od g. 6 do 8 wieczorem. Udogodnienie to wprowadzone zostało w tym celu, aby czytelnikom, zajętym w normalnych godzinach urzędowania redakcji, ułatwiać kontakt z „Wiarusem" w godzinach, wolnych od zajęć.

Ikg.

SZKOŁA ZBROJMISTRZÓW

Uczelnia ta, mająca na celu wykształcenie fachowych kadr majstrów oraz zbrojmistrzów, którzy po ukończeniu studjów obejmą stanowiska zastępców oficerów materjałowych—jest najlepszym sprawdzianem, jak i w jakich warunkach podoficer zdobywa wiedzę.

Teorja i praktyka w warsztatach, ćwiczenia w polu — jednem słowem nauka bez przerwy prawie do 7 wieczorem.

Wielką bolączką, która daje się we znaki nietylko kierownictwu, lecz też i słuchaczom jest brak odpowiedniego lokalu szkolnego, oraz rozrzucenie szkoły w 2-ch odległych od siebie miejscach.

Wielu słuchaczy nie poprzestaje wyłącznie tylko na studjowaniu nauk szkolnych — znaczna ilość uzupełnia szereg braków swego wykształcenia, a są też i tacy którzy uczęszczają na wykłady uczelni wyższych: politechniki i uniwersytetu. Jest to fakt zasługujący na podkreślenie, skoro słuchacze zajęci cały dzień w Szkole Zbrojmistrzów—znajdują jeszcze czas na dalsze studja.

Zastęp słuchaczów jest dość liczny: rusznikarzy—51, puszkarzy—32; zbrojmistrz.-rusznikarzy—44 i zbrojm.-puszkarzy—25.

Informując kolegów o naszej szkole chcemy też poruszyć jedną ze spraw najbardziej nas interesujących, którą w przyszłości mają pomyślnie dla nas załatwić wyższe władze. Oto majster wojskowy studjujący w szkole otrzymuje specjalny t. zw. techniczny dodatek do uposażenia, z warunkiem, że co najmniej 4 g. dziennie przepracuje w warsztacie. Natomiast zbrojmistrz, który szkołę ukończy i zostaje pomocnikiem oficera materjałowego w oddziale—dodatku tego już nie otrzymuje i pobiera uposażenie mniejsze niż majster. Różnica wielka — jednak nie należy wątpić, że słuszna nasza prośba znajdzie zrozumienie i zostanie zrealizowana.

Staraniem słuchaczów szkoły i jednocześnie członków „Koła Przyjaciół Wiarusa"—utworzony został specjalny dział „dla majstrów wojskowych", dział, który zdobył sobie liczne grono zwolenników nietylko w naszej uczelni, lecz też wśród wszystkich majstrów wojskowych oraz jest gorąco zalecony przez kierownictwo: pp. wykładowców szkoły zbrojmistrzów.

Emanuel Rabczuk,
st. majster wojskowy

Longin Ciurkiewicz,
wachmistrz 1 p. szw.

St. ogn. A. Wroński
z 1 pułku artylerji najcięższej

PRZEDSTAWICIELE CERSKIEGO

Starszy wachmistrz Marat
z plutonu żandarmerji

Grzegorz Ciepliński,
sierż. 21 pp.

„Wiarus" — nasze kochane pismo — powinien być solidarnie prenumerowany przez kolegów. Wówczas będzie mógł wychodzić w większej objętości, więcej zawierać ciekawej i obchodzącej nas treści i... być tańszym. Ale tylko wtedy — gdy wszyscy zrozumiemy jego znaczenie i wszyscy go zaabonujemy.

Wojgienica Michał
plut. 36 p. p. L. A.

Znaczenie „Wiarusa" dla korpusu podoficerskiego oraz dla całego społeczeństwa jest istotnie bardzo duże. Sami podoficerowie powinni go poprzeć wszelkiemi rozporządzalnemi środkami: osobistą współpracą i pomocą materjalną. „Wiarus" wówczas ogarnie najszersze kadry naszych kolegów — będzie naszą najlepszą, wszechstronną mówniczą i najszlachetniejszym, kochanym, wiernym przyjacielem.

Grzegorz Ciepliński
sierż. zaw. podof. oświatowy 21 w.p.p.
słuch. V-go sem. Wyż. Szk. Dziennik.

Nietylko powinniśmy podkreślić naszą solidarność przez abonowanie „Wiarusa", lecz też i darzyć go zaufaniem oraz poparciem moralnem.

Adamski Józef
st. sierż.

Pragnę, aby „Wiarus" idąc pomiędzy nas, był naszą pełną strawą duchową i umysłową, a rozwijając się coraz szerzej — ziścił zarazem nadzieje, pokładane w nim przez podoficerów, jako wyraziciel ich myśli.

Abramczyk Stefan
st. sierż. 36 p. p. L. A.

Na łamach własnego organu możemy łatwo osiągnąć ujednostajnienie naszych myśli i pomoc w naszej pracy. Dlatego dajmy zdecydowany wyraz woli posiadania własnego pisma przez zjednywanie mu prenumeratorów i zasilanie jego łam żywem słowem.

Macesowicz-Majewski Dyonizy
st. sierż. pułku radjotelegr.

Plut. Michał Wojgienica
z 36 pp. L.A.

Andrzej Tabor, st. sierż.

Dionizy Macesowicz - Majewski,
st. sierż. pułku radjotelegr.

KORPUSU PODOFI O „WIARUSIE"

Jest rzeczą zbędną wyjaśniać, jakie korzyści przynosi podoficerowi „Wiarus". Na jego łamach dokonuje się tak niezbędna w naszym korpusie wymiana myśli i dlatego powinniśmy go wszyscy jak najusilniej popierać.

St. wachm. Murat
Pluton asystencyjny
1 dyonu żandarmerji

Pracę dla „Wiarusa" uważam za zaszczyt i za najmilszy swój obowiązek. Chciałbym bardzo, ażeby „Wiarus" trafił wszystkim kolegom do przekonania, stał się dla nich pokarmem duchowym i był przez wszystkich zrozumiany. Zrozumienie celów i myśli przewodnich „Wiarusa" będzie największem, tak potrzebnem dla niego, poparciem.

A. Emanuel Rabczuk st. m. w.
Prezes Zarządu Koła Przyjaciół
„Wiarusa"

„Wiarus" spełnia rolę doradcy i powiernika każdej rodziny podoficerskiej.

Tabor Andrzej
st. sierż.

Będę może wyrazicielem życzeń wszystkich podoficerów 1 pułku szwoleżerów J.P., jeśli złożę z okazji numeru, poświęconego garnizonowi warszawskiemu, wyrazy prawdziwego uznania za dotychczasową pracę redakcji „Wiarusa", za pracę, dążącą do stworzenia podoficerom zawodowym organu, który dzieli nasze radości i troski,— organu, który wspólnie z nami przeżywa to wszystko, co się składa na życie codzienne podoficera.

Longin Ciurkiewicz
wachmistrz zaw. 1 p. szwol. J.P.

Zdając sobie sprawę ze znaczenia „Wiarusa", twierdzę, że powinien być przez nas solidarnie popierany i czytany „od deski do deski." Mając takie poparcie, — pismo nasze będzie mogło być wówczas tańsze i posiadać szereg różnych działów, jak np. istniejący dziś „dział dla majstrów", interesujących ogół kolegów. Jest to moje gorące życzenie.

A. Wroński
st. ogn. 1 p.a.n.

Gospodarz Podoficerskiego
Kasyna Garnizonowego,
st. sierż. Józef Adamski

Stefan Abramczyk,
st. sierż. 36 pp L.A.

ŻYCIE W GARNIZONIE WARSZAWSKIM

PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA PODOFICERÓW W GARNIZONIE

Podobnie jak cały korpus podoficerski, tak i my, w garnizonie warszawskim już od 1924 r. pracujemy usilnie nad sobą, nad zdobyciem wiedzy.

Praca ta wzmogła się szczególnie od roku 1929. Do ubiegłego roku uzupełnianie braków naszego wykształcenia odbywało się tylko w zakresie szkoły średniej, od roku zaś 1931 i 7-mio klasowej szkoły powszechnej. Napływ słuchaczów jest olbrzymi.

Z samozaparciem, i wytrwałością dokształcamy się dążąc do osiągnięcia celu. Słuchacze studjują od g. 18 do 22 wieczorem, często i do późnej nocy w domu. Przykładem niech będzie jeden z absolwentów, który zdobył maturę, dojeżdżając na wykłady z Nowego-Dworu do Warszawy. Wielu też nie poprzestaje na zdobytem świadectwie z ukończenia szkoły powszechnej, lub średniej, ale studjuje w dalszym ciągu w szkołach wyższych. A to już jest krok poważny, na drodze uzyskania awansu, czy też lepszego stanowiska urzędniczego w „cywilu".

W ubiegłym roku szkolnym dokształcało się w garnizonie ogółem 680 podoficerów, w tem zawodowych 570, którzy wszyscy swoje studja ukończyli.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że uzupełnianie braków wykształcenia podoficerów kończy się tylko na wyżej wymienionych kursach uzupełniających. Wiemy bowiem dobrze, czem jest dla człowieka kulturalnego wiedza w dobie wspaniałego rozwoju nowoczesnej techniki i wielkich zdobyczy naukowych. To też i sami, w miarę możności i czasu, braki te uzupełniamy. Nietylko w dziedzinie naszego fachu... Różnego rodzaju sekcje i kółka, bibljoteki, liczące około 4 tysięcy tomów w naszych kasynach (jest ich obecnie 17), teatr, kino, wybitne zainteresowanie się ogółu pracą społeczną, wycieczki do muzeów, wielka frekwencja na różnych kursach, jak np. krajoznawczym, jedwabnictwa, bibljotekarskim etc. — żywym są tego przykładem.

Przedstawiciele korpusu naszego garnizonu biorą niezwykle czynny udział w spółdzielczości, zajmując często kierownicze stanowiska w zarządach.

W związku z przeprowadzonym przez P. K. O. corocznym „dniem oszczędności", przypadającym 31/X — agitujemy usilnie wśród kolegów, aby... oszczędzali. Rezultat — coraz bardziej rozwijające się fundusze samopomocy w poszczególnych oddziałach, większa ilość książeczek oszczędnościowych w P. K. O.

Bierzemy też żywy udział nietylko w popieraniu finansowem takich instytucyj, jak np. L. O. P. P., łódź podwodna, samolot „Wiarus" i t. p., lecz też i w akcjach propagandowych tych instytucyj, w urządzaniu różnych akademij, obchodów i t. d.

Kurs bibljotekarski przy Podoficerskiem Kasynie Garnizonowem w Warszawie

W dobie ciężkiego kryzysu gospodarczego, jaki wszyscy dziś przeżywamy — serca nasze nie są obojętne na niedolę bliźnich. Stąd nasza pomoc w akcji na rzecz bezrobotnych, w dożywianiu dzieci szkół powszechnych w pracach kół rodzicielskich przy szkołach naszych dzieci i w „Rodzinie Wojskowej".

Nie będziemy w tem miejscu omawiali obszerniej intensywnej pracy

Prezes korpusu podof. I p. szwoleżerów J. P. st. wachm. Stefan Fidusiewicz

kulturalno-oświatowej, prowadzonej w poszczególnych oddziałach przez 10 podoficerów oświatowych, w Domu Żołnierza oraz na terenie kasyna garnizonowego, któremu poświęcamy specjalny artykuł. Nadmieniamy tylko, że w tej dziedzinie współpracuje z nami i wiele czasu poczynaniom naszym poświęca, referent oświatowy komendy miasta p. kpt. Kłak Stanisław.

JESTEŚMY WIELKĄ RODZINĄ...

Zdawałoby się, że w atmosferze życia ściśle prywatnego każdy z nas zamyka się w ramkach swego ogniska domowego i tam odpoczywa... Jednak w 1 p. szwoleżerów im. J. Piłsudskiego jest inaczej. Bowiem życie służbowe, chwile, które przeszliśmy wspólnie z kolegami, gwizd kul i furkot proporczyków, brzęk szabel i jęki rannych, okrzyki triumfu i radości — stały się tak ścisłem i silnem ogniwem, że... poprostu tworzymy jedną wielką rodzinę. I dlatego może jest nam łatwiej żyć i zwalczać piętrzące się trudności.

Zespoleni duchowo przez długie lata, pragnęliśmy przybrać te uczucia w trwałe formy—za zezwoleniem więc dcy pułku zawiązaliśmy w 1930 r. korpus podoficerski naszego pułku.

Przewodniczy nam wypróbowany w bojach jeden z tych, którzy przeszli z pułkiem wszystkie jego dole i niedole, nasz druh serdeczny, st. wachm. Stefan Fidusiewicz. Jako prawa ręka prezesa, a jednocześnie sekretarz korpusu urzęduje plut. Czapikowski Konstanty.

Pierwszą naszą pracą było uruchomienie kasyna. Gry najrozmaitsze: szachy, bilard, domino, nawet karty (bez hazardu), dzienniki, tygodniki, radjo — oto, co można znaleźć w kasynie. Gospodarzami kasyna są: st. wachm. Tabaczek oraz st. wachm. Malczewski, którzy dbają nietylko ze strony dochodowej o stan obfitego bufetu, lecz też, aby dania były dobre i co najważniejsze — tanie.

Kiedy po manewrach i przyjęciu rekrutów przychodzi najweselszy w roku okres — karnawał — nie próżnuje szwoleżerska brać. W każdą sobotę — wieczorek w kasynie, a kilka razy większe, publiczne zabawy, z których, naturalnie, największa odbywa się tradycyjnie w dniu święta pułkowego, t. j. 10 grudnia.

Poza życiem w czterech ścianach

kasyna, podoficerowie, którzy z dumą noszą barwy pułku — dbają i o tężyznę fizyczną. Pod wytrawnem kierownictwem asów olimpijskich — mjr. Dziadulskiego i rtm. Królikiewicza — wszyscy, bez wyjątku, zaprawiają się w sporcie hipicznym. P. O. S. zdobyli w pułku prawie wszyscy podoficerowie — coprawda jest tylko kilka złotych i srebrnych, ale w każdym bądź razie kierownik sekcji lekkoatletycznej, por. Pereswiet-Soltan jest z nas zadowolony.

Wachm. Renau i plut. Porulski pozazdrościli Bocheńskiemu laurów sportowych i zorganizowali sekcję pływacką, która choć powoli, bo szwoleżer wody nie lubi (woli zdrobnienie), rozwija się i posiada już nawet przyszłego asa zawodów pływackich, który niewątpliwie zajmie jedno z pierwszych miejsc — plut. Krzemińskiego, solistę orkiestry pułkowej.

Św. Huhert ma też swoich zwolenników w pułku. Pod patronatem wachm. Kwiatkowskiego zostało zorganizowane kółko myśliwskie, które — jak dawniej na bolszewików — dziś na zające i kuropatwy poluje.

Korpus nasz pochwalić się też może bogatą bibljoteką, która jest oczkiem w głowie jej organizatora, wachm. Ciurkiewicza.

Jeszcze kilka słów o zakwaterowaniu. Przed dwoma laty, z rozkazu szefa pułku, marsz. Piłsudskiego, oddany został podoficerom piękny gmach mieszkalny, wystawiony na terenie pułku z funduszów kwaterunkowych. O mieszkaniach tych powiedzieć możemy jedno: są wspaniałe i całkowicie pokrywające potrzeby człowieka kulturalnego. Pod względem mieszkaniowym niewątpliwie jesteśmy w najlepszych warunkach w całym garnizonie. Na dalszą przyszłość projektowane jest utworzenie podoficerskiej spółdzielni mieszkaniowo - budowlanej. Nasz fundusz samopomocy, założony zaledwie w roku ubiegłym, dysponuje już sumą 10.000 zł. Kasa funduszu ma stałą rezerwę 2.000 zł. Pożyczki udzielane są tylko krótkoterminowe do kwoty 100 zł., a jedynie w nadzwyczajnych wypadkach do wysokości 600 zł. Fundusz udziela 6—7 pożyczek miesięcznie. Stały rozrost zawdzięcza fundusz swemu zarządowi w osobach: wachm. Mieczkowskiego, Renaua i plut. Porulskiego.

Jak widać z powyższego, życie

Grupa podoficerów 1 pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego

nasze poza służbą jest naprawdę specjalne, tworzymy bowiem jedną rodzinę podoficerską — niema wśród nas niesnasek, ani przykrych zgrzytów. Wszelkie zaś poczynania są zawsze traktowane po ojcowsku przez d-cę pułku, płk. dypl. Durskiego-Trzasko Antoniego i jego zastępcę, mjr. dypl. Treplę Józefa.

Wszyscy pomagamy sobie w pracach i naprawdę zupełnie bezwiednie nasuwa się na myśl jedna ze strofek wiersza, poświęconego pułkowi przez gen. Wieniawę-Długoszowskiego:

„Choć rad na kawalerję gdera
I czasem zeklnie nas psiakrew
Chłopcy: żyć z wami i umierać
Rzekł raz Marszałek — Pułku Szef
I przystał też na szwoleżera..."

CO SŁYCHAĆ W 36 P. P. L. A.

Kasyno podoficerów 36 p. p. L. A. wre tętnem ożywionej pracy.

Powstało ono w roku 1921 z inicjatywy ówczesnego dowódcy pułku płk. Sawickiego Kazimierza. Składa się z pięknej sali balowej, dużej sali restauracyjnej, bilardowej i gier oraz małej czytelni a cieszy się taką frekwencją, że poprostu nie może pomieścić wszystkich swych członków i gości.

Skromne rozmiary „Wiarusa" nie pozwalają niestety na obszerne omówienie wysiłku korpusu podoficerskiego, tego sławnego pułku, nad rozbudową życia koleżeńskiego. Ograniczymy się tedy do poinformowania czytelnika o pracach kół: kulturalno - oświatowego, samopomocy, łowieckiego i wioślarskiego.

Z inicjatywy korpusu podoficerskiego i przy poparciu dowódcy pułku p. płk. Csadeka Zygmunta oraz kpt. Pomarańskiego powstało koło kulturalno-oświatowe podofic. imienia ś. p. płk. Bobrowskiego Zygmunta.

Głównem zadaniem koła jest: utrzymanie tradycyj pułku oraz organizowanie odczytów krajoznawczo - historycznych, które cieszą się życzliwem przyjęciem u podoficerów i ich rodzin.

Poza tem koło posiada bibljotekę o 2.358 tomach, treści naukowej i beletrystycznej.

Zarząd koła stanowią koledzy: przewodniczący st. sierż. E. Kulmatycki, zast. przew. st. sierż. Wł. Tymiński, sekretarz st. sierż. St. Wypyszewski, skarbnik sierż. P. Borkowski.

Wzorem dla całego garnizonu warszawskiego jest niewątpliwie koło samopomocy, które istnieje od r. 1927 i posiada swój statut, zatwierdzony przez dowódcę pułku.

Wkłady obowiązkowe wynoszą do 500 zł., wpłacane po 10 zł. miesięcznie. Ogólny stan wkładów do 1 października r. b. wynosił 91 tysiące złotych.

Do zarządu koła samopomocy należą koledzy: st. sierż. Rowiński, st. sierż. Dudek, sierż. Dobrowolski, sierż. Bednarski i sierż. Małkiewicz.

Koło wioślarskie założone w r. ub. liczy 30 członków czynnych i za cel swój przyjęło energiczną propagandę

Grupa podoficerów 36 p p. należących do zarządów z zastępcą d-cy pułku

Koło wioślarskie podoficerów 36 p. p.

sportów wodnych i turystyki wśród podoficerów i ich rodzin.

Organizacja i tok życia koła wioślaskiego oparte są na wewnętrznym statucie i regulaminie, które zostały zatwierdzone przez dowódcę pułku.

Dzięki zezwoleniu ppłk. Csadeka koło korzysta z urządzeń pływalni 36 p. p. na Wiśle, przy której urządzono „port" koła. Nad całością czuwa oddany naszej pracy por. Bardzicki, d-ca plut. pionierów.

Do zarządu koła należą: st. sierż. Wypyszewski Konstanty, st. sierż. Burzykowski Alfred, st. sierż. Dudek Józef, sierż. Kubicz Władysław i kpr. Kwasiborski Antoni.

Koło łowieckie założone zostało w roku 1928 przez st. sierż. Kulmatyckiego a przy poparciu i staraniach byłego d-cy pułku płk. dypl. Więckowskiego koło posiada statut zatwierdzony przez władze wojskowe i cywilne. Członków rzeczywistych jest obecnie 25, honorowych 4. Składka miesięczna wynosi 5 zł.

Koło łowieckie urządza polowania na terenach wydzierżawionych, mając do dyspozycji 10.000 mórg. Na doroczne, reprezentacyjne polowania koło zaprasza wyższych przełożonych.

Obecny zarząd składa się z kolegów: prezesa — st. sierż. Kulmatyckiego Edwarda, sekretarza — sierż. Matzenawera, łowczego — st. sierż. Bałdysiaka Ludwika i skarbnika — sierż. Hartlińskiego Zygmunta.

WARSZAWSKIE DZIECI

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że w dziedzinie pracy społecznej, pracy pozasłużbowej — korpus podoficerski 21 warszawskiego pułku piechoty „nic nie robi". Tak źle nie jest! Chociaż nie mamy różnych kółek, sekcyj i t. p. jak to jest w innych oddziałach — to jednak pracujemy. Pomni pięknych tradycyj pułku z czasów walk — tradycyj, które są dla nas drogowskazem w pracy pokojowej - pracujemy w pułku wszyscy razem: oficerowie i podoficerowie. Nietylko w czasie służby lecz i w wolnych chwilach od zajęć, czyto urządzając różne akademje, obchody, propagandowe poranki (L. O. P. P. i morskie), czy też w pracach takich, jak założenie wspólnej bibljoteki pułkowej i t. p.

Nad całością naszych poczynań czuwa zarząd w osobach: prezesa — st. sierż. Skrobały Franciszka, v.-prezesa — sierż. Sołaka Wł., skarbnika — st. sierż. Spitzera L., sekretarza — sierż. Zioły Tad. i gosp. kasyna — st. sierż. Stachurskiego Edm.

Zarząd naszego korpusu organizuje różne wycieczki jak np. do muzeów, na Stare Miasto, stara się o ulgowe bilety dla nas i naszych rodzin do kin i teatrów, urządza różne imprezy dochodowo-propagandowe. Nadmienić tutaj należy, że wszyscy podoficerowie pułku dobrowolnie opodatkowali się po 50 gr. od osoby na L. O. P. P.

Dwie, wspólne z oficerami, świetlice pułkowe są miejscem wypoczynku, gdzie posłuchać można audycyj radjowych oraz przejrzeć różne czasopisma. W świetlicach tych urządzane są towarzyskie czarne kawy, bale i miłe wieczorki.

Powrót z ćwiczeń 21 p. p. Fot. W. Pikiel

Wielce serdeczną opieką otaczają wszystkie poczynania korpusu podoficerskiego dowódca pułku p. płk. Dojan-Surówka Edward, z-ca d-cy p. ppłk. dypl. Ryszanek Władysław oraz mjr. Szmoniewski Edward.

Nie będzie w tem żadnej przesady, gdy wyrazimy w tem miejscu nasze życzenia, aby we wszystkich oddziałach panowała taka naprawdę rodzinna, pozbawiona dysharmonji atmosfera, jak w naszym korpusie. Bowiem podobnie jak ongiś, w czasie bojów z wrogiem stawaliśmy do wyścigu krwi i żelaza, tak dziś solidarnie stańćliśmy do wyścigu pracy pokojowej. Do pracy nie tylko nad sobą, lecz i nad urobieniem podwładnych nam żołnierzy — w godzinach pozasłużbowych. W pracach kulturalno-oświatowych dla żołnierzy, korpus nasz pomaga wydatnie of. ośw. pułku por. Br. Pionce. Często też oprowadzamy żołnierzy i osoby cywilne po naszem muzeum pułkowem. Mówiąc o pracy kulturalno-oświatowej podkreślić należy piękną rolę „Towarzystwa Przyjaciół 21 W. p. p.".

Prezes zarządu korp. podof. 30 p. S. K. st. sierż. Józef Warabida

Kilka słów o sporcie. Cały korpus podoficerów zaw. posiada P. O. S. i w 95% odznakę strzelecką III kl. a nawet 76% — II kl. W reprezentacyjnej drużynie piłki nożnej pułku znajduje się 5 podoficerów z zastępcą kapitana drużyny st. sierż. Hurłą Michałem, b. członkiem Legji i Pogoni przemyskiej, na czele. W poszczególnych sekcjach lekko-atletycznych pułku podoficerowie biorą żywy udział, lecz nie dla specjalnych wyczynów, a jedynie celem osiągnięcia dobrej formy fizycznej. Najlepiej powiedzieć o tem może st. sierż. K. Stawicki, pomocnik ref. W. F. kpt. Tomasika Mikołaja.

Z opodatkowań, jakie korpus nasz nałożył na wszystkich członków, wymienić należy: fundusz pogrzebowy — po 10 zł. od osoby, reprezentacyjny i bibljoteczny — po 50 gr. — miesięcznie.

KORPUS PODOFICERSKI 30 P. S. K.

— Generalny remont naszego „skromnego" kasyna chwilowo przerwał życie towarzyskie korpusu — informuje nas st. sierż. Warabida Józef, prezes zarządu korpusu podoficerskiego 30 p. S. K.

„Skromne" kasyno składa się z 2 olbrzymich, pięknych sal, dużego pokoju i kuchni. Jedna z sal jest gruntownie odnawiana, pokój i kuchnia remontowane.

— Ładny lokal, oraz remont i nowe umeblowanie kasyna, to wielka zasługa naszego dowódcy, p. płk. Grzędzińskiego Januarego oraz kwatermistrza, mjr. Laszuka Adama, którzy za wszelką cenę z pułkowych funduszów postanowili dać nam własną, miłą siedzibę — ciągnie dalej prezes. — W dużym pokoju pragniemy „zainstalować" bilard, naturalnie piramidkowy oraz stoliki do gry w szachy, domino. Stary aparat radjowy zamienić trzeba na nowy, jednem słowem zarząd pragnie oddać już całkowicie odnowione kasyno do użytku swym członkom.

— A jaki jest skład zarządu?

— Zarząd korpusu liczy 12 osób. Mnie obrali koledzy prezesem, wiceprezesem jest st. sierż. Słodkowski Wacław, sekretarzem st. sierż. Kluge Adam.

— Czy remont kasyna nie wpływa ujemnie na pracę panów? — rzucamy niedyskretne pytanie.

— Na życie towarzyskie chwilowo tak, ale co do sekcyj, to pracujemy bez przerwy. Jest ich trzy: 1) fundusz koła samopomocy, który rozporządza kwotą około 100 tysięcy zł. Koło nasze jest bodajże najstarsze w garnizonie, egzystuje bowiem od 1923 roku. Składki wpłacane są od 10 zł. Pożyczki udzielamy do 700 zł., oprocentowanie 1½%. Zarząd stanowią: prezes—st. sierż. Kluge Adam, wiceprezes—st. sierż. Paprocki Jan, sekretarz—sierż. Kilen Teodor. 2) Sekcja kulturalno - oświatowa posiada wspólną bibljotekę z oficerami. Do bibljoteki tej oddaliśmy w ub. m. 800 tomów, oraz przelano około 1.700 zł. gotówką na kupno nowych książek. 3) Sekcja kasyna posiada zarząd w osobach: prezesa — sierż. Spiess'a Józefa, wiceprezesa — sierż. Marszałka Walentego i sekretarza—plut. Kiselyka Grzegorza.

— Poza tem jednostki samodzielne stanowią: komisja małżeńska, której prezesem jest chor. Biernaczyk Leon, oraz sąd koleżeński z chor. Goliczewskim Władysławem, jako przewodniczącym, na czele. Na zakończenie pragnę nadmienić, że nad całokształtem pracy naszej czuwa komisja rewizyjna, której prezesem jest st. sierż. Komorek Stanisław — kończy nasz miły informator, prezes, sierż. Warabida.

W 1 P. A. N.

Współżycie naszego korpusu podoficerskiego w 1 p. a. n. skupia się głównie w kasynie. Mile urządzone ognisko, oprócz sali jadalnej i bufetu, posiada również czytelnię i bibljotekę, którą zarząd kasyna stara się ciągle uzupełniać nowemi książkami. Zarząd składa się z kolegów: prezesa — ogn. Rosieka Macieja, sekr. i bibljotekarza — kpr. Kochanowskiego Piotra, gospodarza — ogn. Rakowskiego Edw. i skarbnika — plut. Szewczyka Jana. Bufet prowadzi ogn Hausman Czesław.

Posiadamy dobrze zorganizowany

Podoficerowie zow. 1 p. a. n. podczas mszy polowej z okazji święta P.A.T.

fundusz samopomocy, dzięki długoletniemu skarbnikowi st. ogn. Nowakowi Stanisławowi, który z całem zaparciem—poświęca godziny pozasłużbowe dla dobra kolegów. Do funduszu należą obowiązkowo wszyscy podoficerowie zaw. Prezesem jest st. ogn. Kemuś Jan, sekr. — plut. Raszkiewicz Mateusz.

We wrześniu r. b. odbył się trójbój podoficerski o mistrzostwo 1 p. a. n. W zawodach, przy udziale przeszło 40 podoficerów pułku, zwyciężył kpr. Moczek Józef. Zwycięzca otrzymał płaskorzeźbę z podobizną P. Marszałka Józefa Piłsudskiego, ofiarowaną przez dyrektora P. U. W. F. i P. W. płk. dypl. Kilińskiego; drugą nagrodę (srebrną papierośnicę) otrzymał plut. Wrzesiński Józef, trzecią (srebrny zegarek) — plut. Ketz Jan.

Z 1 DYWIZJONU ARTYLERJI KONNEJ

W 1 d. a. k. im. gen. Bema jest nas zaledwie około pięćdziesięciu — nic tedy dziwnego, że nie możemy się zorganizować i osiągnąć tyle sukcesów w pracy, ile mają niektóre oddziały garnizonu. Jednak pracujemy. Ośrodek naszego życia — to kasyno. Tam zbieramy się na pogawędki, przegląd czasopism, gramy w brydża, szachy i t. p. Posiadamy też skromną bibljotekę, liczącą przeszło 300 tomów. Nad całokształtem pracy czuwa zarząd, w skład którego wchodzą koledzy: prezes—st. ogn. Makowski Kazimierz, gosp. kasyna — plut. Farbis Br. i bibljotekarz—kpr. Grochowski Włodzimierz.

Fundusz samopomocy „stoi mocno"—kapitał wynosi 15.000 zł. Pożyczki udzielane są do wysokości wkładu, oraz w wyjątkowych wypadkach w 50% ponad wkład. Do zarządu należą: st. ogn. Makowski K.—prezes, ogn. Styber M.—skarbnik i zastępca: st. ogn. Gryfiuk W. i ogn. Mazur B. Do komisji rewizyjnej wchodzą koledzy: ogn. Wysocki Stefan i plut. Krzemień Tadeusz.

Praca kulturalno-oświatowa „leży nam na sercu". Dowodem tego jest fakt, że w ub. roku szkolnym zapisało się na kursy dokształcające 3 kolegów — zdali i otrzymali świadectwa. W roku bieżącym zapisało się pięciu—zdać muszą. A jeden z nas „wkuwa się"—do szkoły oficerskiej.

Poza tem „dakowcy" biorą zawsze czynny udział w każdorazowych zawodach konnych dywizjonu i są entuzjastami sportu — trybuny warszawskich stadjonów, mają w nas stałych „klijentów".

PODOFICEROWIE ŻANDARMERJI

Praca żandarmerji jest ciężka i odpowiedzialna. Nic tedy dziwnego, że podoficerowie 1 dywizjonu zorganizowali się w zupełnie odrębny sposób od podoficerów innych oddziałów garnizonu. 1 dywizjon żandarmerji może być wzorem i przykładem koleżeńskiej solidarności. Przypatrzmy się więc bliżej tej pracy. Np. jeden z plutonów w Cytadeli warszawskiej liczy zale-

Ćwiczenia plutonu asystencyjnego żandarmerji

Fot. W. Pikiel

Kasyno podoficerów żandarmerji

Zarząd kasyna podoficerskiego w pułku radjotelegraficznym Fot. plut. Siodek

Partja szachów w kasynie podof. pułku radjotelegr.

dwie kilkunastu podoficerów, a jednak lokal posiada schludny, mile urządzoną świetlicę i sale podoficerskie.

Z-ca d-cy plutonu st. wachm. Czarkowski informuje nas, że pluton opiekuje się pamiątkami narodowemi, jak: miejscem straceń naszych patrjotów przez Moskali, szubienicą, celami: Okrzei, Mireckiego, Traugutta i tej, w której więziony był Marszałek. Prawda, że Tow. Więźniów Politycznych też rozciąga opiekę nad wspomnianemi pamiątkami, ale jest to pomoc minimalna. Więc wojsko zaopiekowało się i własnemi siłami chroni je przed zniszczeniem.

Najwydatniej prowadzona jest praca w szwadronie ochronnym żandarmerji 1 dywizjonu przy Al. Szucha 14.

Niezwykle przez wszystkich lubiony szef, st. wachm. Murat Jan, oprowadza nas po całej siedzibie szwadronu.

I tutaj podziwiać możemy, co własnym (tak!) wysiłkiem, z własnych tylko funduszów można zdziałać. Izby podoficerskie — istne cacka: dywaniki przed łóżkami, froterka, piękne, chociaż skromne swą prostotą, umeblowanie sypialni—radują wzrok obcego gościa.

— A co, miło u nas? — z uśmiechem pyta st. wachm. Murat.

Nie chcę poprostu wierzyć, że szwadron własnemi siłami tak wspaniale się zorganizował.

— A jednak tak—ciągnie dalej szef— urządziliśmy się skromniutko, ale proszę zobaczyć naszą „jadłodajnię".

— Hm, to małe, ze smakiem urządzone kasyno.

Piękna sala restauracyjna z dywanami i lustrami; duża czytelnia — na ścianach ładne obrazy olejne, w rogu pianino; pokój bibljoteczny z szafami, zawierającemi 2.500 tomów (z własnych funduszów) i stolikami do gry w szachy, warcaby, w rogu aparat adjowy.

Zachwytem swoim sprawiam radość miłym gospodarzom, którzy słusznie mogą być dumni z tego, że czują się w szwadronie jak w domu. Służba ciężka, ale jest gdzie odpocząć i rozerwać umysł.

To też staję się niedyskretny i zapytuję gospodarzy o zarząd.

— Prezesem zarządu jest mjr. Budzianowski Włodzimierz, wiceprezesem — st. wachm Murat Jan, skarbnikiem — wachm. Balawajder Wład., sekretarzem — st. żand. Pinczurek Jan i członkiem zarządu – st. wachm. Krzywucki Jan.

— A więc szwadron zawdzięcza te wspaniałości swemu zarządowi? — pytam dalej moich informatorów.

— Hm, nietylko zarząd cały, ile... jedna osoba. Jest nią, kochany przez wszystkich podoficerów, dowódca, który troszczy się o najdrobniejszy szczegół, by przez to umilić nam po pracy chwilę odpoczynku. A teraz, gdy już wszystko mamy... chyba jeszcze każdy z nas otrzyma po złotym zegarku — wtrąca z uśmiechem st. wachm. Murat. — Tak, w panu majorze mamy naprawdę sercem oddanego przyjaciela i ojca szwadronu.

— Podobno fundusz samopomocy

Prezes kasyna podof. pułku radjotelegr. st. sierż. Jan Potosiewicz

panów jest najlepiej postawiony w garnizonie?

— Zapewne, bowiem kapitał wynosi przeszło 85 tysięcy zł., pożyczki udzielane są od 25 do 1.000 zł., składka miesięczna 10 zł. od każdego bez różnicy.

— A sportem zajmujecie się panowie?

— Naturalnie, w tych dniach wszyscy stajemy do zawodów, aby zdobyć P. O. S., a sześciu, pod nadzorem por. Kolijewicza, odeszło na 15-dniowy kurs pięściarski i dżu-dżitsu do ośrodka wychowania fizycznego.

PODOFICEROWIE PUŁKU RADJOTELEGRAFICZNEGO

Pogłoski o rozwiązaniu pułku wpłynęły nieco deprymująco na naszą pracę, która ogniskuje się przy kasynie podoficerskiem.

Posiadamy sekcje następujące:

1) sportową, która wspaniale rozwija się dzięki posiadanemu przez pułk boisku. Z zapałem uprawiane są: piłka nożna, siatkówka, koszykówka, boks oraz gry sportowe. Budowa kręgielni została z powodu zbliżającej się zimy przerwana.

2) Szachową—urządzamy częste turnieje wewnętrzne. Mistrzem szachowym w roku ub. został st. sierż. Czub Jan.

Fundusz samopomocy, rozwiązany z wyżej podanego powodu, wznowić ma jednak swoją działalność. Z funduszu pośmiertnego, udzielono dotychczas trzech zapomóg.

Chociaż posiadamy szczupłe kasyno (bufet osobny, sala balowa wspólna z kasynem oficerskiem) jednak życie towarzyskie korpusu podoficerskiego naszego pułku rozwija się wspaniale. Wspólne z rodzinami wycieczki, bale, czarne kawy, Mikołajki dla dzieci, kursy tańca — mają duże powodzenie. Kasyno posiada bibljotekę, abonuje szereg czasopism, a w najbliższej

przyszłości wzbogaci się o.. stół bilardowy do gry w piramidkę.

Ruchliwy zarząd kasyna składa się z następujących członków: prezes — st. sierż. Potasiewicz Jan, v.-prezes — st. sierż. Macesowicz—Majewski Dyonizy. Członkowie: sierż. Łebek Teodor, sierż. Choszczewski Leon, sierż. Bobka Stanisław, plut. Maksymowicz Stanisław, kpr. Mędrzycki Walenty.

LOTNICY

My, lotnicy — nie posiadamy tak zorganizowanego życia pozasłużbowego, jak nasi koledzy w innych oddziałach. Jest to zrozumiałe, bowiem nawet w wolnych chwilach „ciągnie coś" do pracy w umiłowanym zawodzie—czyto w kasynie czy przy maszynie. A zresztą zajęcia nasze nie mają ściśle określonych godzin.

Życie korpusu podoficerskiego koncentruje się wyłącznie na terenie nowocześnie urządzonego kasyna. Mamy tam dwa bilardy, różne gry, bibljotekę, radjo, czasopisma; tam też „pożywiamy się" przy bufecie. Nad całością czuwa zarząd, w skład którego wchodzą: prezes—st. sierż. pilot Wieczorek Wojciech, wice-prezes—st. m. w. Syk Wacław, skarbnik—plut. Wrona Ludwik.

Pracując w wojskowych wytwórniach, na lotniskach Mokotowa i Okęcia, w naszej pracy zawodowej nie znajdujemy poprostu czasu na organizacje różnych sekcyj etc. w naszym korpusie.

Interesujemy się natomiast t. zw. funduszem inwalidzkim, jaki ma powstać wkrótce przy Dep. Aeronautyki M. S. Wojsk. Do funduszu tego należeć będzie bez wyjątku (oficerowie, podoficerowie i szeregowi) cały personel latający na terenie Rzeczypospolitej, a więc: obserwatorzy, piloci i strzelcy płatowcowi. Nie potrzeba dodawać, że fundusz ten mieć będzie poważne dla nas znaczenie. Każdy z nas opłacać będzie składkę miesięczną 3 złote.

Na wypadek śmierci—rodzina otrzymuje pomoc doraźną w sumie 2 tysięcy zł. W razie poranienia w katastrofie — fundusz opłacać będzie koszty leczenia w szpitalu, uzdrowiskach etc. Do funduszu tego, którego walne zebranie ma odbyć się wkrótce, delegowaliśmy kolegów: st. sierż. pil. Koczwarskiego Wiktora i st. sierż. pil. Wieczorka Wojciecha.

Zarząd kasyna podoficerskiego Centrum Wyszkolenia Sanitarnego

1 P. ART. PRZECIWLOTNICZEJ

Wszyscy ciągniemy do naszego szczupłego kasyna; tam możemy odpocząć przy muzyce radjowej, pograć w szachy, przeczytać gazety—z „Wiarusem" na czele. Opiekuje się kasynem zarząd, w skład którego wchodzą: prezes—st. m. Karliński Wł., vice prezes—ogn. Czapczyński Piotr, skarbnik — plut. Oleszak Adam, gospodarz — kpr. Lisowski Wł. i bibljotekarz — mł. m. Karuba Michał.

Zaczynamy „ruszać się" — fundusz samopocy wkrótce przekroczy sumę 15 tysięcy zł. wkładów, pożyczki udzielane są do 300 zł. składka miesięczna—2.5 zł. Do zarządu funduszu wchodzą: prezes—st. ogn. Madej Piotr, vice prezes—Bobiński Bol., skarbnik—ogn. Orłowski Bol. i sekretarz—ogn. Fisch Aleksander.

Bibljoteka, oczko w głowie kolegi Koruli, liczy już przeszło 300 tomów wartościowych książek.

Niedawno postanowiliśmy zorganizować chór, oraz kółko myśliwskie—zarządy jeszcze nie wybrane. Ale.., za kilka dni rozpoczynamy pracę. Narazie ta krótka informacja dla naszych kolegów a w niedalekiej przyszłości damy znać o sobie daleko obszerniej.

DOM ŻOŁNIERZA

Podoficerowie są wychowawcami żołnierza nietylko w czasie służby. Mając wyrobione poczucie pracy obywatelskiej — podoficer garnizonu warszawskiego otacza żołnierza serdeczną opieką i w chwilach pozasłużbowych. Uwidocznia się to najbardziej w Domu Żołnierza, w którym szeregowcy znaleźć mogą nietylko miły i przytulny lokal, lecz też i wiele kształcących umysł rozrywek. A więc: teatr, posiadający widownię na 700 miejsc i dużą scenę, oraz bogatą kostiumerję, scenę letnią, kino. Piękna czytelnia i bibljoteka, świetlica, herbaciarnia, strzelnica małokalibrowa i wiatrówkowa, „wesoły ogródek"—cieszą się wielką frekwencją.

Ilustruje to najlepiej fakt, że za cały okres istnienia Domu Żołnierza frekwencja ogólna wyniosła bezmała miljon osób, w tem podoficerów około 41 tysięcy. Cyfry imponujące! Atmosfera w Domu Żołnierza serdeczna, przyjacielska. Często widzi się grupki szeregowców zgromadzonych koło podoficera i z zapałem dyskutujących Prosty, nierozgarnięty chłopak widzi wówczas w podoficerze nietylko srogiego i wymagającego w czasie służby przełożonego, lecz również przyjaciela, do którego może się udać z całem zaufaniem o poradę i wskazówki.

Dom Żołnierza jest wspaniałym terenem pracy wychowawczej. Tam bowiem, w atmosferze wolnej od pracy w oddziałach, kształcą się umysły sze-

Dom żołnierza polskiego w Warszawie. Bufet Fot. St. Brzozowski

Bibljoteka i czytelnia w domu żołnierza polskiego

regowych, wyrabiają się na dzielnych obywateli kraju. Wielka frekwencja podoficerów właśnie w Domu Żołnierza wybitnie dowodzi, jak bardzo doceniamy sobie właściwe środki i metody pracy wychowawczej.

SŁÓW KILKA O ŻYCIU SZACHOWEM W GARNIZONIE

W artykule „Polski Zbrojnej" z 5 października 1932 r. p. t. „Życie szachowe w wojsku" oraz „Wiarusie" sz. autor kreśląc piękną historję „Wojskowego klubu szachistów" na terenie miasta Lwowa, może bez złej woli ze swej strony pokierował się trochę subjektywizmem. Przedewszystkiem sz. autor okazał się niesprawiedliwy co do innych kolegów na tym polu współzawodnictwa.

Dziwnem bowiem wydaje się, aby dwukrotne wzmianki „Polski Zbrojnej" z listopada i grudnia ubiegłego roku, traktujące o przebiegu i wynikach turnieju szachowego podoficerów garnizonu warszawskiego o tytuł mistrza na rok 1931/32, mogły nie zwrócić uwagi sz. autora, by w konsekwencji tego mógł pominąć zupełnie milczeniem — sekcję szachową podoficerskiego kasyna garnizonowego w Warszawie.

Aby sprostować to niewłaściwe wrażenie jakoby poza Lwowem nie było żadnej wojskowej organizacji szachowej, pragnę skreślić krótki szkic powstania sekcji i jej prac.

Żywe zainteresowanie grą szachową wśród podoficerów stołecznego garnizonu doprowadziło na jesieni ubiegłego roku do powołania do życia sekcji szachowej Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie. Sekcja zorganizowała i przeprowadziła turniej szachowy o tytuł mistrza garnizonu warszawskiego, który z pośród 21 zawodników zdobył plut. Henryk Grzybowski z 1 baonu sanitarnego. Zkolei w lutym i marcu b. r. zostały rozegrane dwa mecze drużynowe z pracownikami f. Philipsa z wynikiem na korzyść sekcji $3^1/_2 : 2^1/_2$; drugi zaś z wynikiem remisowym.

Jeśli sz. autor będzie uważał pracę naszej sekcji za zbyt skromną, pozwolę sobie zauważyć, że nie odrazu Kraków zbudowano.

Intencją i założeniem naszej sekcji

Fragment z Domu Żołnierza Polskiego w Warszawie
Fot. Brzozowski

szachowej jest przedewszystkiem to, by podoficerowie osiągnęli pewien wyższy poziom gry. Nie obawiamy się bynajmniej lepszych od nas graczy, jesteśmy zawsze i wszędzie z należnym dla nich szacunkiem, ale tylko tam gdzie nas o swej wyższości gry przekonają.

Dalsza wzmianka sz. autora, iż Wojskowy klub szachistów we Lwowie zwracał się do kilku garnizonów w celu nawiązania bliższego kontaktu, a nawet rozegrania meczów szachowych, musi dotyczyć b. odległych czasów, bo jako jeden z członków, okazujący żywe zainteresowanie życiu szachowemu z całą lojalnością muszę stwierdzić, że zaproszenie takie do Garnizonowego Kasyna Podoficerskiego w Warszawie dotychczas nie wpłynęło.

17 października b. r. w Garnizonowem Kasynie Podoficerskiem w Warszawie nastąpiło otwarcie drugiego dorocznego turnieju szachowego o tytuł mistrza garnizonu warszawskiego z pośród podoficerów.

Po rozegranym turnieju bardzo chętnie przyjmiemy zaproszenie kolegów ze Lwowa na mecz szachowy, nie wcześniej jednak jak w styczniu 1933 r., z tem jednak zastrzeżeniem, iż pragniemy grać tylko z drużyną podoficerską (wyłączeni są podoficerowie rezerwy i w st. spoczynku).

Rzecz prosta, nie omówiłem tu wszystkich rozrywek i turniejów odbywających się w garnizonie stołecznym, gdzie poza zespołami zorganizowanemi jeszcze cały szereg oddziałów z dużem zainteresowaniem prowadzi liczne rozgrywki szachowe. Brak jakichkolwiek o tem wiadomości, tłumaczyć można skromnością inicjatorów, nie zaś poziomem gry. Jak dalece szachy znalazły uznanie i poparcie władz, klasycznym przykładem tego jest fakt, iż dzięki oficerowi oświatowemu komendy miasta Warszawy p. kpt. Kłakowi, rozgrywki szachowe zostały wprowadzone prawie do wszystkich programów imprez urządzanych, specjalnie dla żołnierzy i budzą w tym środowisku duże zainteresowanie.

Wiktor Wichowski

INFORMATOR

510. *„Zainteresowany st. sierż. z K. O. P., Głębokie:* 1) Ustawa uposażeniowa zawiera tylko zasadniczą wzmiankę, że w razie powołania na skutek mobilizacji lub częściowego uzupełnienia wojska do stopy wojennej otrzymują podoficerowie i szeregowcy uposażenie w wymiarze takim samym, jak podoficerowie i szeregowcy służby czynnej. Szczegółowe przepisy będą wydane w razie potrzeby.—2) Przysługują uposażenie i ewent. dodatki wojenne przewidziane dla oficerów zawodowych posiadanego stopnia w służbie czynnej. Uposażenie emerytalne będzie w tym wypadku cofnięte na czas powołania do służby czynnej.—3) Wykluczone. — 4) Może abonować bez zezwolenia.—5) Niema ulg. — 6) Gdy nastąpi poprawa warunków finansowych skarbu państwa. Termin niewiadomy.—7) Wysługa lat jest przeprowadzana tylko dla celów uposażeniowych przyczem zaliczenie służby odbywa się na innych zasadach niż obliczanie wysługi emerytalnej. Bieg podań jest narazie wstrzymany.—8) Zaliczy się tylko służbę, udowodnioną dokumentami, w tym wypadku do 6 lipca 1918 r. Pozostałą służbę będzie można zaliczyć wówczas, gdy przedstawi pan zaświadczenie dwóch świadków sporządzone według obowiązujących przepisów. — 9) Nie.—10) Podlega. — 11) Na własną prośbę tylko wówczas, gdy przekroczył 55 lat życia, gdy uzyskał prawo do pełnego uposażenia emerytalnego i ukończył 53 lat życia, lub z powodu ułomności cielesnej względnie upadku sił fizycznych lub umysłowych, o ile stał się trwale niezdolnym do zawodowej służby wojskowej.—12) Dwanaście lat.—13) Jeszcze niewiadomo. — 14) Już ogłoszona i omówiona w ostatnich dwóch numerach.—15) Nieporozumienie! Nowela weszła w życie z dniem 1 kwietnia 1931 r. Przeniesionym w stan spoczynku po tym dniu zalicza się cała służba w K. O. P. w stosunku 16 za 12 miesięcy. — 16) Nie wolno nosić. — Na pozostałe pytania odpowie administracja.

511. *„S. S. — Ciekawy z Równego".* — Jest w rozpatrywaniu. Czy wniosek będzie uwzględniony, o tem zadecyduje komitet. Termin nie jest znany.

512. *„St. sierż. F. M., Lublin"* — Nie można się już ubiegać, gdyż termin minął.

ARTYLERZYŚCI UWAGA!

Wszyscy podoficerowie 1 p. a. n. na walnem zebraniu w dniu 28. X. uchwalili zaabonować «Wiarusa»—i wzywają tą drogą podoficerów wszystkich pułków i dywizjonów artylerji do zaprenumerowania swego pisma i podania o tem do wiadomości na łamach «Wiarusa». Ciekawiśmy który z oddziałów odezwie się pierwszy?

JAK ŁADOWAĆ I KONSERWOWAĆ AKUMULATORY?

Akumulator jest to zbiornik energji elektrycznej, którą czerpiemy do zasilania odbiorników lampowych. Lampy, znajdujące się w odbiornikach, wymagają dwóch źródeł energji elektrycznej. Jedna baterja rozżarza włókno lampy, druga sprawia, że w czasie żarzenia włókna przez anodę lampy do włókna przypływa prąd, stanowiąc jakby pomost dla ładunków elektrycznych, odbieranych przez antenę.

W dobie obecnej jest dużo odbiorników lampowych, zasilanych baterjami w ten sposób, że do żarzenia stosuje się akumulatory, a do zasilania obwodu anodowego baterję ogniw galwanicznych suchych, a niekiedy baterje anodowe akumulatorowe.

Akumulator ołowiowy składa się z naczynia szklanego, celuloidowego lub ebonitowego, w którem znajdują się płyty wykonane z kratki ołowianej do której jest wprasowana specjalna masa. Płyty dodatnie są koloru czekoladowego, ujemne—koloru szarego. Są one tak rozmieszczone, że każda dodatnia znajduje się między dwiema płytami ujemnemi, skutkiem czego płyt ujemnych w naczyniu jest zawsze o jedną więcej. Dolne krawędzie płyt nie sięgają dna, a to w tym celu, by opadająca z biegiem czasu masa z płyt nie spowodowała spięcia płyt dodatnich z ujemnemi. Płyty spoczywają w naczyniu w roztworze kwasu siarczanego z wodą destylowaną: poziom roztworu powinien sięgać jeden centymetr ponad płyty.

Zasada działania akumulatora polega na tem, że podczas ładowania zachodzi w płytach reakcja chemiczna, skutkiem której płyta dodatnia staje się dwutlenkiem ołowiu, płyta ujemna zaś—czystym ołowiem. Występuje tu więc warunek różnorodności płyt (podobnie jak w ogniwach galwanicznych), który wykorzystujemy później przy czerpaniu prądu, a to w ten sposób, że przez spięcie płyt oporem (np. katodami lamp w odbiorniku) następuje reakcja chemiczna w kierunku odwrotnym. Z chwilą, gdy płyty upodobnią się do siebie składem chemicznym, prąd przestaje płynąć i wtedy mówimy, że akumulator jest wyczerpany.

Z powyższego widzimy, że w akumulatorze odgrywa bardzo ważną rolę kwas (t. zw. elektrolit) oraz dobry stan płyt. Kwas mierzymy aerometrem Baume'a w ten sposób, że wyciągamy go zapomocą pipetki z naczynia akumulatorowego, wlewamy do naczynia szlanego, t. zw. mensurki i wkładamy do tego kwasu arcometr. Gęstość kwasów w akumulatorze wyładowanym powinna wynosić 21°, w kumulatorze naładowanym — 28°. O ile gęstość kwasu nie odpowiada powyższym normom, należy wylać z akumulatora całą zawartość kwasu i wzmocnić go czystym kwasem, lub też rozcieńczyć wodą destylowaną w naczyniu szklanem do przepisanej normy i napełnić następnie akumulator. Przy mieszaniu kwasu należy posługiwać się laseczką szklaną. Pomiar gęstości kwasu uskutecznia się zwykle z akumulatora wyładowanego.

Dobroć płyt poznaje się po ich kolorze. Płyty nie powinny posiadać na powierzchni żadnego osadu, nie powinny być pokrzywiono i pokryte naroślami w postaci małych grudek. O ile na płytach jest lekki osad koloru białego, świadczy o tem, że akumulator należy oddać do firmy akumulatorowej, celem odsiarczenia. Powyginane płyty świadczą, że akumulator był ładowany prądem o zbyt dużem natężeniu. Silne wykrzywienia grożą spięciem płyt. Płyty takie należy wymienić. Narosła na płytach powstają również wskutek stosowania zbyt dużego natężenia prądu przy ładowaniu. Grożą one krótkiem spięciem płyt i należy je usunąć laseczką szklaną lub ebonitową.

Chcąc akumulator naładować, musimy załączyć jego zaciski do zacisków źródła prądu stałego — biegun dodatni akumulatora do bieguna dodatniego źródła prądu, biegun ujemny—do ujemnego. Zaciski przyłączamy przez opornik włączony szeregowo z jednym z przewodów, łączących akumulator ze źródłem ładującem. Uskuteczniamy to w tym celu, abyśmy mogli regulować natężenie prądu ładującego. Akumulator należy ładować takim prądem, jaki przepisuje fabryka. W razie braku danych, możemy ładować go dziesiątą częścią jego pojemności, np. jeżeli akumulator ma 24 amperogodziny, to prąd ładowania nie powinien przekroczyć 2,4 ampera. Koniec ładowania poznajemy po tem, że elektrolit z akumulatora zaczyna się silnie burzyć, przybiera kolor zbliżony do mlecznego, a napięcie na każdem ogniwie wynosi 2,7 volta. Pomiar tego napięcia należy uskutecznić w czasie ładowania, gdyż napięcia akumulatora odłączonego od źródła ładującego spada tychmiast do 2,2 voltów.

Rozładowywać akumulator należy przepisowym prądem, nie większym od prądu stosowanego przy ładowaniu. Wyładowanie akumulatora prądem zbyt dużym oraz krótkie spięcie, spowoduje epaczenie płyt, wypadanie masy i powstanie naroślł (grudek).

Skoro napięcie akumulatora przy pracy spadnie do 1,8 volta na ogniwo, należy akumulator ten oddać do ładowania. Pomiar napięcia należy uskutecznić w czasie pracy akumulatora, gdyż akumulator wyczerpany, gdy zostanie na jakiś czas w spoczynku, osiągnie w krótkim czasie zpowrotem napięcie około 2 voltów na ogniwo, załączony jednak do pracy traci natychmiast napięcie.

Nie należy nigdy sprawdzać, czy akumulator ma napięcie przy pomocy drucika, którym łączy się zaciski, ażeby zobaczyć „czy będzie iskra", taki sposób „sprawdzania" niszczy niezmiernie szybko akumulator. Do mierzenia napięcia należy używać voltomierza.

RADJO

PROGRAM AUDYCYJ

NIEDZIELA 6 XI

10.00 Nabożeństwo. **12.50** Poranek symfoniczny. **14.25** Pieśni Moniuszki **14.40** „Jaką robotę przygotować na długie wieczory zimowe"—prof. St. Biedrzycki. **15.00** Muzyka **16.00** Program dla młodzieży. **16.25** Płyty gramofonowe. **16.45** „Kącik językowy". **17.00** Recital fortepianowy. **18.00** Muzyka lekka. **19.25** Słuchowisko p. t. „O Zwertale Muzykancie". **20.00** Koncert muzyki finlandzkiej. W przerwie wiadomości sportowe. **22.00** Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK 7.XI

12.00 Płyty gramofonowe. **16.00** Skrzynka pocztowa. **16.15** Lekcja języka francuskiego. **16.30** Płyty gramofonowe. **16.40** „Francuska wojna o Polskę—Berezyna 1812 r.". **17.00** Koncert kompozytorski Szeluty. **17.35** Recital śpiewaczy. **18.00** Muzyka lekka. **19.15** „Na widnokręgu". **19.30** Prasowy dziennik radjowy. **19.45** Skrzynka pocztowa techniczna. **20.00** Koncert europejski z Dublina. W przerwie wiadomości sportowe. **22.30** Muzyka taneczna.

WTOREK 8.XI

12.10 Płyty gramofonowe. **15.35** Komun. P. U. W. F. i Państw. Zw. Sportowego. **16.00** „Wśród książek". **16.15** Odczyt dla nauczycieli. **16.30** Płyty gramofonowe. **16.40** „Jak powstaje papier". **17.00** Koncert symfoniczny. **18.00** Muzyka lekka. **19.10** „Historja loterji w Polsce". **19.30** Feljeton muzyczny **19.45** Prasowy dziennik radjowy. **20.00** Koncert. **21.15** Wiadomości sportowe. **21.25** Recital fortepianowy. **22.00** Kwadrans literacki z pow. Żeromskiego p. t. „Promień". **22.15** Muzyka taneczna.

ŚRODA 9.IX

12.10 Płyty gramofonowe. **16.00** Program dla dzieci. **16.25** Płyty gramofonowe. **16.40** „Zupa na gwoździu". **17.00** Koncert **18.00** Muzyka dancingowa **19.30** Kwadrans poetycki poświęcony Wyspiańskiemu. **19.45** Prasowy dziennik radjowy **20.00** Muzyka lekka, piosenki **20.30** Odczyt muzyczny **20.45** Audycja Stow. miłośników dawnej muzyki. W przerwie wiadomości sportowe. **22.00** „Na widnokręgu". **22.15** Muzyka taneczna. **22.40** Odczyt w języku esperanckim. **23.00** Muzyka taneczna.

CZWARTEK 10.IX

12.10 Płyty gramofonowe. **12.35** Poranek szkolny. **15.50** Płyty gramofonowe. **16.15** Lekcja języka francuskiego **16.30** Płyty gramofonowe. **16.40** „Kwestja naprawy ustroju w XVIII wieku i upadek państwa polskiego". **17.00** Płyty gramofonowe. **17.40** Odczyt aktualny. **18.00** Koncert orkiestry P. P. **19.30** Kwadrans literacki. Fragm. z powieści „Sztandar na maszcie". **19.45** Prasowy dziennik radjowy. **20.00** Muzyka lekka. W przerwie wiadomości sportowe. **21.30** Słuchowisko „Nieboska Komedja". **23.05** Muzyka taneczna.

PIĄTEK 11.XI

12.10 Płyty gramofonowe. **16.15** Lekcja języka angielskiego. **16.30** Płyty gramofonowe. **16.40** Przemówienie p. t. „11 Listopad" gen. Rydz-Śmigły. **17.00** Płyty gramofonowe. **19.30** Feljeton p. t. „Pokojowość Rzeczypospolitej Królewskiej" red. St. Poraj **19.45** Prasowy dziennik radjowy. **20.00** Pogadanka muzyczna. **20.15** Transmisja koncertu symfonicznego. W przerwie kwadrans poetycki p. t. „Poezja 11 Listopada". **22.40** Wiadomości sportowe. **23.00** Muzyka taneczna.

SOBOTA 12.XI

12.10 Płyty gramofonowe. **13.15** Poranek szkolny. **15.50** Wiadomości wojskowe i strzeleckie. **16.00** Słuchowisko dla dzieci. **16.25** Płyty gramofonowe. **16.40** „Aleksander Orłowski — człowiek i artysta". **17.00** Muzyka operowa. **17.40** Odczyt aktualny. **18.00** Muzyka lekka. **18.50** Przemówienie Kornela Makuszyńskiego. **19.30** „Na widnokręgu". **19.45** Prasowy dziennik radjowy. **20.00** Muzyka lekka. W przerwie wiadomości sportowe **22.05** Koncert Chopinowski **22.40** Feljeton p. t. „W sercu Normandji". **23.00** Muzyka taneczna.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. KRZYŻÓWKA

uł. plut. Wiktor Michalski

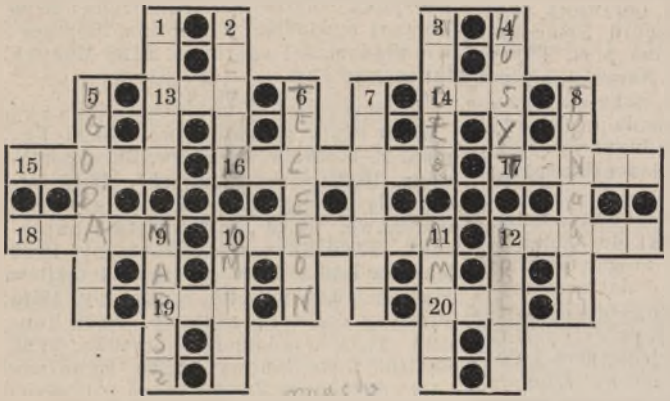

Znaczenie wyrazów pionowych:

1. Część władzy ustawodawczej, 2. Rodzaj leżaka w ogrodzie, 3. Rzeka w Polsce, 4. Wstaw—Husyt, 5. Umowa, 6. Przyrząd do rozmowy na odległość, 7. Wyspa w Azji, 8. Lampa elektryczna, 9. Pochód wojska, 10. Wynalazca dynamitu, 11. Wspaniały gmach, 12. Szybkość —inaczej.

Znaczenie wyrazów poziomych:

13. Zaimek, 14. Produkt mleka (wspak), 15. Droga, 16. Zwarty oddział wojska, 17. System stosowania bezwzględnych środków, 18. Przeznaczenie, 10. Rodzaj gramofonu (wspak), 12. Artykuły w sklepie, 19. Niewolnik, 20. Szmelc.

Znaczenie wyrazów:

1. Urzędnik pilnujący zbiorów sztuki, 2. Pieśń żyd. śpiewana w czasie obiadu szabasowego, 3. Słowiańskie imię żeńskie 4. Gatunek rzodkiewki ogrodowej, 5. Władca dziedziczny, 6. Miasto w Polsce środkowej, 7. W malarstwie: nakładać farby w niektórych miejscach grubiej, 8. Zapas zachowany na czas zapotrzebowania, 9. Beczułka, antałek, naczynie, 10. Sadzonka, flanca, 11. Niechęć, nieukontentowanie, 12. Utwór muzyczny smętny, rzewny, 13. Zamysł, przedsięwzięcie, 14. Sień, przedsionek (bez ostatniej litery), 15. Futro barankowe w lepszym gat. z długim włosem, 16. Kosztowności, klejnoty (bez ostatn. litery), 17. Wymuszanie groźbą, 18. Część ubioru dostojników kościelnych, 19. Tytuł poematu dramatycznego Krasińskiego, 20. Pierwsza księga Mojżesza, 21. Pozostałości po rozbiciu, zniszczeniu (bez ostatniej litery).

2. LOGOGRYF

uł. sierż. E. Musialik

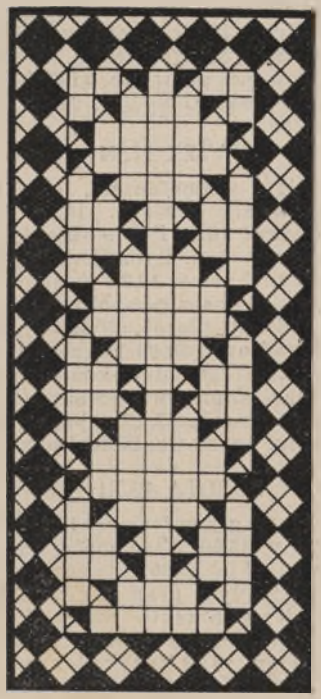

Litery, znajdujące się na miejscu strzałek, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie. Wyrazy są 7-mioliterowe i należy je wpisywać poziomo.

▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr 39 „WIARUSA"

5. ZGUBIONY WORECZEK

Według danych, zamieszczonych w warunkach zadania, liczba, oznaczająca ilość zgubionych monet, jest krotnością 7, zmniejszona zaś o jednostkę staje się krotnością 2, 3 i 5; ale, że liczby te są liczbami pierwszemi, więc ilość monet zgubionych musi być krotnością

$$2 \times 3 \times 5 = 30.$$

Należy więc pomiędzy krotnościami 30 wybrać liczbę, któraby, zwiększona o jedynkę, dzieliła się przez 7. Liczba ta musi być przytem mniejsza od 100, bowiem 100 dwudziestogroszówek dawałoby w sumie 20 zł. a tam było mniej. Wymaganiom tym odpowiada liczba 90. A więc monet było 91, czyli zgubiono 18 zł. i 20 gr.

2. ŻARCIKI GEOGRAFICZNE

uł. plut. Franciszek Kurka

1. WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI
2. ZAKOPANE
3. KOŁO
4. ŁÓDŹ
5. OLIWA
6. ŚRODA
7. KURNIK

3. KRZYŻÓWKA

uł. p. Włodzimierz Bryćko

F	A	N	F	A	R	A								H
		U		G		M								U
		L	A	N	C	A						K	I	R
				A		Z						A		Y
				T	Ł	O			A	D	R	E	S	
						N			L		A		K	
						K	O	K	I	E	T	K	A	
K	A	R	L	S	B	A	D							
O		U		O		A								
R	E	M	I	S		L	E	P						
W		O				I		A						
E	U	R				S	P	R	Y	T				
T						K		O		O				
A						A	R	L	E	K	I	N		

4. ZADANIE

Dziewczęta najpiękniejsze pomarańcze sprzedawały po 15 groszy, a resztę po 5 groszy za 7 sztuk. Najmłodsza siostra miała 3 wielkie pomarańcze, średnia 2, a najstarsza tylko 1.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 39 „WIARUSA" NADESŁALI:

4 zadań: „Don Kajot".

3 zadań: sierż. Zagól Józef, kapr. Sawicki Ambroży, sierż. Frankowski Antoni, plut. Michalski Wiktor.

2 zadań: sierż. Koziorowski Eugenjusz, st. sierż. Lipowski F.

▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽

NAGRODY

1. *Plutarch Polski:* „Traugutt" i „Staszic" — otrzymuje sierż. Józef Kaczmarek, Wilno, ul. Letnia № 12 m. 1.

2. *Marjusza Zaruskiego:* „Współczesna żegluga morska" i *Stefana Żeromskiego:* „Echa leśne" — otrzymuje sierż. Józef Zagól, 5 dywizjon samochodowy, Kraków 14 ul. Dekerta 15.

▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽

P. GOTHELF

Warszawa, ul. Ogrodowa 29. Tel. 436-35

Dostawca mięsa oraz tłuszczów dla oddziałów garnizonu warszawskiego

Sumiennością wykonywania powierzonych dostaw zjednał sobie zasłużone uznanie sfer wojskowych

Fabryka Wyrobów Metalowych

Wacław Czajkowski i S-ka

Sp. z ogr. odp

Warszawa, Młynarska Nr. 33, tel. 278-95, adr. telegr. „Wuces"

Masowe artykuły sztancowane, tłoczone i ciągnione z blachy żelaznej, cynkowej, mosiężnej, miedzianej i t. p. Masowe wyroby tłoczone z preszpanu. Metalowe puszki i okucia do skrzyń amunicyjnych różnego typu. Metalowe opakowania wg nadesłanych wzorów lub szkiców.

Wysokie Nagrody

wypłaca Dyrekcja rzeźni każdemu kto wykryje i wskaże potajemny ubój w Warszawie

wypłata nagród nastąpi niezwłocznie

dyskrecja zapewniona

Informować osobiście w Biurze Dyrekcji ulica Namiestnikowska Nr. 2 lub tel. 10-22-09

Dom Handlowy „Polpapier"

Hurtownia papieru i wyrobów z papieru

Warszawa, ul. Długa Nr. 25

11-96 82 Dział Sprzedaży

11 96-86 Ekspedycja i Buchalterja

„ dod. Zarząd

CHAIM RYKOWICZ

Dostawca Wojskowy Garnizonu Warszawskiego

Mięso
Tłuszcze
Artykuły Żywnościowe

Warszawa, ul. Leszno 52
Tel. 11-18-30

Biuro Inżynieryjno-Budowlane

Inż. W. FILANOWICZ i B. SUCHOWOLSKI

Warszawa, pl. Krasińskich 6

Telefon 11.19-54

Wykonywa wszelkie roboty w zakres budownictwa wchodzące

M. FUKSMAN

Warszawa — Ogrodowa 5. Tel. 728-41

Dostarcza mięso, oraz wszelkiego rodzaju tłuszcze dla wojska.

Dzięki solidnemu wykonywaniu dostaw — liczne listy pochwalne.

HUMOR

PROSTE ROZSTRZYGNIĘCIE

— Dlaczego masz taką zatroskaną minę?

— Bo właśnie myślę o tem, ile typów kobiet istnieje na świecie?

— No, to ja ci pomogę rozwiązać to zadanie: istnieją tylko dwa typy kobiet...

— Jakie?

— Ładne i takie, które... stoją w tramwajach.

INNEGO WYJŚCIA NIEMA

Jakże ci się powodzi, moja Celinko?

— Ach, moja droga, fatalnie! Całe trzy miesiące spędziłam w Zakopanem i nikt mi się nie oświadczył!... Nie pozostaje mi nic innego, jak chyba zapisać się na uniwersytet!

W SPOŻYWCZYM SKLEPIE

— Może szanowny pan pozwoli prawdziwego szwajcarskiego sera?

— Nie, dziękuję panu, bo już przeszłym razem przekonałem się, że jest on zaledwie pół na pół szwajcarski...

— W jaki sposób?

— Ze Szwajcarji pochodzą tylko dziury, a ser niewątpliwie wyrabia się tu u nas w kraju.

NIEMOŻLIWE

— Ach, jakaż tępa jest ta moja brzytwa, poprostu nie będę w stanie się nią ogolić!

— Ależ to niemożliwe, mężusiu drogi, bo jeszcze wczoraj temperowałam nią wszystkie ołówki i była idealnie ostra.

Z ŻYCIA

— Jak się czujesz po ożenku?

— Jak w teatrze — jedna scena za drugą...

WYPRZEDAŻ MEBLI

PO NIEBYWALE NISKICH CENACH
LECZ ZA GOTÓWKĘ

STOŁOWE, SYPIALNIE, GABINETY,
SALONY, STARSZE FASONY
ZA BEZCEN

STYL POLSKI PRZEMYSŁ MEBLOWY

WARSZAWA, ZŁOTA Nr. 7
(róg Marszałkowskiej)

W SOWIECKIM RAJU

Opowiadają, że kiedy do jednego z większych miast sowieckich przyjechał jakiś bardzo sławny zagraniczny pianista, to po skończonym koncercie zachwycona publiczność wyprzęgła konie z jego powozu i napoczekaniu je zjadła.

ORMIAŃSKA ZAGADKA

— Co to jest: — nie je, nie pije, a chodzi i bije?

— Moja żona na diecie.

W SĄDZIE

— Coby powiedział twój nieszczęśliwy ojciec, gdyby się dowiedział, że sąd musiał cię skazać za złodziejstwo na rok więzienia?

— Panie sędzio, łatwo się pan sędzia może dowiedzieć, bo mój ojciec siedzi w tutejszym więzieniu już od dwóch lat.

TRAFNE OKREŚLENIE

Co to jest chlew?

Chlew, mojem zdaniem, jest to kawalerskie mieszkanie o świcie po imieninach.

Feliks ZIELIŃSKI

DOSTAWCA WOJSKOWY

MIĘSO
TŁUSZCZE
WĘDLINY

WARSZAWA
Ul. LESZNO 18 Tel. 9-14-06

FRANCISZEK NARĘKIEWICZ

DOSTAWCA WOJSKOWY
SŁONINA — WĘDLINY

ul. Kopernika 23. Telefon 289-22

WŁADYSŁAW ADAMCZEWSKI I S-KA

Dostarcza mydła i smarów

p/g wymagań Int. Tech.
Intendentury M. S. Wojsk.

Warszawa, ul. Kopernika 5. Tel. 609-73

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: *Jan Emisarski*, mjr. dypl. Kierownik techniczny: *Wacław Szmagier*. Sekretarz Redakcji: *Jan Ignacy Targ*.

REDAKCJA: Aleje Jerozolimskie 41. Telefon 9-76-70.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 40 gr. — Kwartalnie 7 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 60 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/1 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł; 1 mm jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa Stare Miasto 11 *Klisze Zakł. Graf. B. Wierzbicki, Warszawa*